PRENUMERATA: „Świata" i „Romansu i Powieści" wraz z „Turystą polskim" i premiami artyst. wynosi w Warszawie kwartalnie Rb. 2, półrocznie 4, rocznie 8. W Królestwie i Cesarstwie: kwartalnie Rb. 2.25, półrocznie 4.50, rocznie 9. Za granicą: kwartalnie Rb. 3, półrocznie 6, rocznie 12. Miesięcznie w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: kwartalnie Kor. 6, półrocznie 12, rocznie 24. Na przesyłkę „Alb. Art." dołącza się 50 hal.
Adres: „Świata" dla Austryi: Kraków, ulica Bonerowska № 12.
CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop 30, 3-cia strona okładki i stronice poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane (w tekście) kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie i przy Nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki—10 rb. od tysiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Telefony: Redakcyi 80-75, redaktora 68-78, Administracyi 73-22.
FILIA ADMINISTRACYI: Sienna № 2, tel. 114-30. KANTOR „ŚWIATA" W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", ulica Piotrkowska.

ŚWIAT

Rok VII. № 38 z dnia 21 września 1912 roku.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Redaktor: Stefan Krzywoszewski.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał IV-ty, celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.
ADMINISTRACYA „SWIATA".

Romantyzm polski.

Ankieta „Świata".

Prąd stuletni.

Czem był, czem jest u nas romantyzm?

Na pytanie to niepodobna, zdaniem mojem, odpowiedzieć bez uwzględnienia genezy i rozwoju romantyzmu europejskiego wogóle, walk, jakie staczał, wpływu, jaki wywarł. Dopiero na tem tle szerokiem plastycznie uwidocznić się może rola romantyzmu polskiego w całkowicie różnych, zgoła wyjątkowych warunkach, w przeszłości i teraźniejszej dobie.

Tak jednak pojęta kwestya urasta do olbrzymich rozmiarów, przekraczających o wiele skromny zakres odpowiedzi na ankietę. W zakresie tym pragnę się zawrzeć, muszę jednak przypomnieć, — choć to są rzeczy dobrze znane,—jak się objawił romantyzm we Francyi, Anglii, a przedewszystkiem w Niemczech, gdzie niemal odrazu, już w samem zaraniu XIX wieku, oparł się na stałej podstawie teoretycznej. Uwidoczniły się tu, jak wiadomo, dwa prądy: indywidualistyczny (Schleglowie, Schelling, Novalis i inni) i historyczny, bardziej narodowo zabarwiony (bracia Grimm, Uhland, Brentano i t. d.). Teorya romantyzmu Hegla, usiłująca oba prądy połączyć, wywołała silną opozycyę w Estetyce Vischera, lecz ostatecznie wytworzyła całą szkołę, której dążeniem stało się przenieść przeobrażenie w literaturze, przeobrażenie w duchu tradycyi średniowiecza, na pole religijno-społeczne i polityczne i spowodować tem reakcyę przeciw ideom rewolucyjnym i racyonalistycznym. Dążenia te wywołały, oczywiście, burzę w obozie liberalnym, a najsilniejszym jej wyrazem był manifest przeciw romantyzmowi Arnolda Ruge, który, rozpocząwszy w zaraniu młodości propagandę rewolucyjną, odcierpiawszy za to więzienie i ciągłe prześladowanie cenzuralne pism swoich, w dalszej propagandzie międzynarodowej stronnik Mazziniego i Ledru Rollina, skończył wreszcie—mówiąc nawiasem—na popieraniu nacyonalistycznej polityki Bismarcka!

Zatem w Niemczech starcia na polu literackiem, usiłowania wprowadzenia do literatury żywiołu fantastycznego i tradycyi średniowiecznych, wywołały w dalszem następstwie walkę społeczno-polityczną z racyonalizmem i ideami rewolucyjnemi.

We Francyi romantyzm nie wypłynął ani z charakteru, ani z usposobienia narodu. Był przeszczepiony przez panią de Staël z Niemiec, przez Chateaubrianda z Anglii, gdzie się budził równocześnie zachwyt dla dzieł Shakespeare'a, a czar namiętnej poezyi Byrona i urok rycerski historycznych powieści Waltera Scotta owładnął umysły i serca. Dzieło pani de Staël o Niemczech (*De l'Allemagne*) było dla Francyi objawieniem romantyzmu niemieckiego w osobach jego głównych przedstawicieli: Goethego i Schillera, Kanta i Hegla. Prąd romantyczny angielski wniknął do Francyi wraz z przekładem Chateaubrianda „Raju utraconego" Miltona. Mury oschłości i peda tyzmu, wśród których kostniała francuska literatura porewolucyjna, wnet opadły, lecz dopiero Victor Hugo ujął romantyzm francuski w teoryę i wraz z Lamartinem dał początek szkole, całej plejadzie świetnych imion, jak: Vigny, Balzac, George Sand, Musset i inni w literaturze pięknej, Michelet i Thierry w historyi, a także w sztukach pięknych i muzyce, że tu wspomnę tylko nazwiska: Delacroix, Davida, Berlioza.

Przewrót ten nie dokonał się jednak bez walki, która ze strony „akademików" klasycznych przybierała nieraz, z poza puklerza wielkich imion Racine'a i Corneille'a, formy brutalne,

o wyniku nawet tragicznym, jakim była np. śmierć samobójcza malarza barona Gros,—a wreszcie, podobnie jak w Niemczech, z terenu zapasów literackich przeniosła się na pole społeczno-polityczne. I tu, jak i tam, z dziwną napozór sprzecznością, ci, co głosili bezwzględną swobodę w literaturze i sztuce,—romantycy,—byli „wstecznikami", konserwatystami, monarchistami w polityce, wierzeniach i zasadach społecznych. Ci zaś, którzy oburzali się na „rozwierzganą swawolę" romantyków, którzy mienili ich lunatykami, cierpiącymi na epilepsyę, a domagali się niemal wyroków i kar sądowych na gwałcicieli uświęconych prawideł literackich, ci właśnie,—klasycy,—wyznawali zasady jak najbardziej liberalne w polityce i życiu społecznem.

Ale tak we Francyi, jak w Niemczech, walka ta toczyła się w łonie społeczeństw politycznie niezawisłych. W starciach społeczno-politycznych, które wybujały na terenie literackich teoryi, chodziło o takie lub inne zasady religijno-społeczne, o tę lub inną formę rządu, nigdy zaś iść nie mogło o zagrożony uciskiem byt narodowy, o utraconą niepodległość państwową.

W odmiennych zgoła warunkach spłynął prąd romantyczny w dusze polskie. Pierwszych jego strumieni szukać trzeba przedewszystkiem w związkach akademickiej młodzieży, mniej lub więcej tajnych, poruszanych duchem Filomatów, potężnem Mickiewicza tchnieniem, mającem już wówczas moc organizacyjną. Słusznie też przy tej okazyi, wydając „Nieznane Pisma Adama Mickiewicza", zwraca prof. J. Kallenbach uwagę (str. XII), że w Mickiewiczu już w latach młodzieńczych wyrabia się zmysł społeczny i że tu „społecznik" toruje drogę romantycznemu poecie.

A więc prąd romantyczny, idący ku nam z Zachodu, gdzie znamionował walkę z ideami republikańskiemi i rewolucyjnemi, trafił w Polsce na grunt zgoła odmienny, na grunt jakby odrazu „spiskowy" i w samym zarodzie stał się *protestem* przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, wyrazem żalu za utraconą niepodległością, dążeniem ku „jutrzence swobody".

I oto widzimy, jak Mickiewicz, ulegający zrazu wpływowi Woltera, przechodzi pod Schillera znamię, jak tłómacz „Pucelle d'Orléans" chwyta za pióro, by skreślić płomienną „Odę do młodości", a jeszcze jako *A. Poray* w r. 1821 tworzy jędrne określenie romantyzmu i klasycyzmu.

— „Tyś syn mądrości, my natury dzieci"... „U ciebie szkło, u nas oko"... „Martwe znasz prawdy, dalekie od ludu"... „Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!"

Tak brzmią te ustępy „Romantyczności" w liście do Zana i Jeżowskiego („Niezn. Pisma", str. 328). W drukowanem, późniejszem wydaniu tekst ten nieco w formie zmieniony, ma nadto znamienne wyznanie w wierszu: „*Czucie i wiara* silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko".

Tak więc romantyzm polski, zrodzony w filomackich „Związkach przyjaciół", przy brzmieniu „Pieśni Filareckiej" budujący przybytek Ojczyźnie przedewszystkiem, a potem nauce i cnocie, posiadł już w „Romantyczności" swą teoryę, a zanim znalazł zasadnicze ugruntowanie w rozprawie „O poezyi romantycznej", miał swój wulkaniczny wybuch w „Odzie do młodości" i okrzyku: „Witaj jutrzenko swobody!"

Okrzyk ten odpowiadał gorącym pragnieniom całego narodu; toteż wniknął odrazu w serca i odrazu zapalił umysły. Pozbawiony niepodległości naród znalazł w nim natchniony wyraz swojej tęsknoty. I to, zda mi się, najlepiej tłómaczy, dlaczego pochód romantyzmu u nas był tak łatwo tryumfalnym; w tem też tkwi zasadnicza różnica romantyzmu polskiego, dzieląca go od romantyzmu w Niemczech i we Francyi, rozwijającego się w innych warunkach i walczącego pod innemi hasłami. U nas utarczki słowne i polemiczne, a czysto literackie, zakończyły się niemal stanowczo odpowiedzią Mickiewicza „krytykom i recenzentom warszawskim", a wypadki polityczne, które niebawem nadejść miały, nadały wprawdzie całej sprawie jaskrawszą barwę, nie zmieniając jednak zasadniczej cechy romantyzmu polskiego,—cechy *protestu* przeciw porządkowi rzeczy i jego dążenia ku „jutrzence swobody".

Nadeszła epoka katastrof; epoka nieukojnej tęsknoty naszych wielkich wieszczów do pozostawionej w dali, a nieszczęśliwej ojczyzny, żalu z powodu niemożności czynnego działania; nadeszła era „pielgrzymstwa polskiego", emigracyjnej ideologii i emigracyjnych robót, era Towiańszczyzny, mesyanizmu, szlachetnych, a bezskutecznych porywów i działań.

Ażeby je dostatecznie a bezstronnie ocenić, brak nam dotychczas źródłowego, a krytycznego opracowania dziejów Wielkiej Emigracyi. Mamy wprawdzie już liczne materyały, jak przedewszystkiem wielotomowe wydawnictwo korespondencyi Bohdana Zaleskiego; mamy cenne rozprawy literackie i krytyczne, jak, między innemi, studya A. Górskiego i niedawno ogłoszoną znamienitą pracę Stanisława Pigonia o „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego", — całkowitego jednak obrazu tych dziejów nikt dotąd nie przedstawił, krytycznego ich zbadania nikt jeszcze nie podjął.

W braku takiego obrazu i krytycznych badań, niewątpliwie łatwo pozytywizmowi cisnąć kamieniem potępienia na romantyzm polski, obwiniając go o osłabienie woli, o ścieśnienie pola męskiego działania, o oderwanie rąk i umysłów od pozytywnej pracy, o danie przewagi „literaturze" w praktycznem życiu.

Trudno to zapewne przewidzieć i orzec stanowczo, czy byłoby gorzej lub lepiej, gdyby to lub owo nie było się stało. Ale w warunkach, wśród jakich naród nasz istnieć musi, mimowolnie rodzi się pytanie, czy naród ten żyłby dziś tym samym duchem własnym, gdyby pokolenia poprzednie, wbrew wezwaniu Mickiewicza, nie były wylatywały nigdy „nad poziomy" za młodu, gdyby „bez czucia i wiary" zaufały były tylko mędrca „szkiełku i oku"; gdyby ten naród nie miał był przed sobą takich romantycznych ognisk promiennych, jak Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, jak Chopin, jak Grottger i Matejko, jak Bohdan Zaleski, słowiczy w swem pieniu, krystaliczny w życiu, jak wreszcie Lenartowicz, Pol, Ujejski?... I zapytać się godzi, jakby wyglądała dzisiaj ta literatura nasza, którą się szczycimy, gdyby w chwilach katastrof i zabójczej po nich depresyi nie było jej dźwigało, przesadne zapewne nieraz, przekonanie o jej misyi przewodniej w życiu narodowem, o jej „kapłaństwie" i „proroczem" powołaniu. Przekonanie to zrodzić się musiało w wyjątkowych warunkach całego społeczeństwa, w utęsknieniu tułaczem, zdala od ojczyzny, w szamotaniu się biernem i ciągłem dążeniu do czynu, do którego napróżno wyrywało się serce i wyciągały dłonie. Bez tego przekonania wszelką siłę twórczą byłoby niewątpliwie zgnębiło to, co dla wszelkiej twórczości jest śmiercią—apatya.

Z tego zapatrując się punktu, trudno nie przyznać, że romantyzm polski skarby ducha narodowego przechował wiernie, że dawną rycerskość polską opromienił nadto ideą poświęcenia, uczył kochać i cierpieć za miliony, kazał zgnębionej myśli czepiać się nadziei, nawet wbrew wszelkiej nadziei, a chociaż tem mimowolnie łudził, to przecież ożywiał i wzmacniał, „czuciem i wiarą" silny, był dźwignią ducha narodowego, wskazując mu zawsze tę granicę, której przejście oznaczałoby abdykacyę z praw, nabytych przeszławną przeszłością. Wskazywał tę granicę i stał na jej straży, ilekroć zwycięski głos wołał: *Point de rêveries*!

Błędy, nieodłączne od czynów ludzkich, zwichnęły nieraz wprawdzie równowagę,—wbrew przestrogom mądrości stanu, — na korzyść bolesnych w następstwie złudzeń, — lecz to nie umniejsza niepożytej zasługi romantyzmu polskiego w przeszłości.

***

Mówić o roli romantyzmu polskiego, czy raczej o jego wpływie na pokolenie obecne, zdaje mi się o tyle rzeczą przedwczesną, że brak tu koniecznej do oceny perspektywy, a prądy wrogiego romantyzmowi pozytywizmu nie zdołały dotychczas nic takiego wytworzyć, coby przeciwstawić było można, jako dzieło skończone, temu, co się już skrystalizowało w przeszłości, jako owoc romantyzmu.

O ile jednak w chaosie objawów współczesnych zoryentować się można, ścieranie się obu prądów u nas przybrało wybitniejsze formy walki nietyle literackiej, ile społecznej. Przeciwnicy romantyzmu, to wyznawcy krańcowego liberalizmu, „wolnej myśli", ogólno ludzkich teoryi społecznych. Romantycy zaś dzisiejsi, jakkolwiek sami unikają nieraz i nie lu-

bią tej nazwy, chociaż zdają się być wyłącznie zajęci szukaniem form nowych, odmiennego stylu, kojarzeniem barw niezwykłych, są przecież mniej lub więcej wybitnymi wyobrazicielami tych samych w gruncie pojęć i uczuć, które zapewniły romantyzmowi tryumfalne zwycięstwo w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Poczucie niedoli narodowej nie stępiało, lecz jest odmienne w swym zewnętrznym wyrazie; dawna forma romantycznego *protestu* wydaje się już niewystarczającą,—i jest poszukiwanie jakiegoś bardziej współczesności odpowiadającego, „naszego krzyku“,—co najdobitniej wyraził Wyspiański w „Weselu“:

„Możeby *Nieszczęście* nareszcie
dobyło nam z piersi krzyku,
krzyku, coby był nasz,
z tego pokolenia“...

Ale poczucie tego „Nieszczęścia“, żądza tego „krzyku“ były niewątpliwie głębsze, potężniejsze w Wyspiańskiego piersi, do której wnikały bezpośrednio majestatyczne dźwięki dzwonu Zygmunta. Fantazya jego żyła widmami Wawelskiego zamczyska, a jaskrawiła się barwami genialnych kreacyi Matejki.

Wrażenia te i wpływy nie wszystkim były dostępne; nie było też bezpośrednich wstrząśnień, któreby żywiej targały wnętrznościami polskiej duszy, a wśród szarzyzny coraz żmudniejszej, codziennej o byt walki, torowały sobie drogę obce, postronne wpływy...

Poezya wogóle, nietylko u nas, zeszła z koturnów „wieszczych“, literatura przestała wkraczać tak głęboko, tak władczo w dziedziny czy to społeczne, czy polityczne, nie odgrywa tu już roli przewodniej, ograniczając się raczej do „dokumentowania“ znamiennych objawów, stając się wytworem chwili, jej wyrazem i odbiciem, nie zaś kierowniczką. — I gdy teorye pozytywizmu, na miejsce dawnych ideałów, stawiły ogólno-ludzkie problemy, bardziej realne, a więc z pozoru do osiągnięcia łatwiejsze, chociaż w praktyce równie nieuchwytne,—dla owych prądów obcych droga stała się utorowaną.. Objawiały się one i objawiają mniej lub więcej jaskrawo, stosownie do usposobień, wytworzonych odmiennemi warunkami bytu i systemem wychowania w trzech polskich dzielnicach. Tu wydobywa się na jaw najsilniej wpływ, zgoła ujemny, północno-wschodniej literatury i obyczaju,—beznadziejny pesymizm i anarchistyczne dążenia; tam znów pesymizm zachodni (Schopenhauer—Nietzsche) kojarzy się z mglistym, pochmurnym nastrojem skandynawskim, z naturalizmem czy weryzmem współczesnym. Pojęcia te i tendencye znalazły grunt dość podatny w umysłach, oddalonych już znaczną przestrzenią czasu od ideałów romantyzmu. Sprawdziły się poniekąd słowa naszego największego z wieszczów romantycznych:

...Dziś nikt nie pójdzie,
...jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie!

Ale pomimo wystudzenia piersi polskiej, nie przestała ona pragnąć głębszego, szerszego oddechu. Jest ciągłe poszukiwanie, ciągła gonitwa za czemś nieuchwytnem, a może za czemś, co się z rąk wymknęło...

Dziennikarz z „Wesela“ wolałby już stokroć „policzone dni, niż ten bieg, pęd, gonitwa ku przepaści, otchłani, zawrotom“. On, skazując na spalenie wszystkie „nasze tęczowe mosty, nad pustką rozpięte, malowanki Częstochowskie w koronach i wszystkie Wiary“ — przyzywa w rozpaczy Nieszczęścia... Bo jego wyjałowioną, strawioną pesymizmem duszę drażnią i męczą i bolą „muzyki swoje, polskie, nasze i po ścianach złożone pałasze, obrazeczki, sceny narodowe“...

A *Poeta* z tegoż „Wesela“ — jakby w odpowiedzi na to,—przewiduje, przeczuwa, że potrzeba będzie:

„wypisać świętą sprawę
na tarczy, jako ideę, godło,
i orle skrzydła przyprawić,
hussarskie, skrzydlate szelki
założyć—
a już wstanie któryś wielki,
już wstanie jakiś polski święty“...

Czy stanie się to rychło, — orzec trudno. To jednak pewna, że pierwotna jaskrawość zaznaczonych powyżej objawów zdaje się już bladnąć i nie brak oznak, świadczących o pewnem, ponownem zbliżeniu się do haseł już, zda się, przebrzmiałych.

Reakcya ta objawia się coraz wyraźniej na Zachodzie, zwłaszcza we Francyi, to jest, nawet tam, gdzie kierunek pozytywistyczny znajduje silne, faktyczne poparcie rządu republikańskiego, a zasilany jest rozmaitemi odcieniami teoryi jaknajbardziej krańcowych. A jednak kwestya romantyzmu stanęła tam znowu silnie na porządku dziennym. W ciągu kilku lat ostatnich powstała już olbrzymia literatura, oświetlająca sprawę tę wszechstronnie, a w sposób nieraz znakomity. Zapomnianą już nieco literaturę epoki romantycznej odświeżyły w pamięci zarówno zaciekłe ataki p. Seillère, jak bogate treścią a w formie wytworne, także przeciw romantyzmowi wymierzone, wykłady Juliusza Lemaitre o J. J. Rousseau i Chateaubriandzie, jak wreszcie znamienite studyum p. Maigron, wydane w roku ubiegłym, p. t. „*Le romantisme et la mode*“, którego autor, chociaż bynajmniej nie romantyk, z całą gruntownością i przedmiotowością sądu wykazuje, jak piękną i szlachetną rolę odegrał romantyzm w literaturze i w życiu. — Jako zdeklarowani zwolennicy dawnych haseł i ideałów występują obecnie, śladem Huysmansa, najznakomitsi dziś może prozaicy francuscy, jak Piotr Loti, Paweł Bourget, Henryk Bazin, Maurycy Barrès i wielu innych, nawet z najmłodszego pokolenia poetów. Dawne tradycye i wierzenia chrześciańskie występują tu do boju z krańcowym, ateistycznym i anarchicznym liberalizmem.



I u nas daje się coraz wyraźniej słyszeć szum „orlich skrzydeł“ wieszczów romantycznych. Silny podmuch romantycznej poezyi wionął na nas z niedawnych obchodów jubileuszowych na cześć Słowackiego i Krasińskiego. Najbardziej pod tym względem znamienny był obchód ku czci twórcy Irydyona we Lwowie. Przed laty kilkunastu niepodobna było nawet wyobrazić sobie tak tłumnego udziału publiczności w całym szeregu odczytów, roztrząsających idee przewodnie poety. Stał on się teraz widocznie bliższym ogółowi i zrozumialszym, niż kiedykolwiek przedtem,—zda się, że ogół ten głębiej pojmuje dzisiaj hasło: „Idź i czyń — ciągle i bez wytchnienia... a zmartwychwstaniesz *nie ze snu, jak wprzódy było*, ale z pracy wieków“... I zdawało się istotnie, że wschodzi „słońce nad ostatkami Romy“ i że myśl twórcza poety „trwa i żyje“!...

Że pierwotne formy romantyzmu, z całą swą ideologią emigracyjną, już uległy i uledz muszą dalszym zmianom czy modyfikacyom, wobec zmiennych warunków praktycznego życia, to wątpieniu ulegać nie może. Ale gdy jest mowa o roli romantyzmu polskiego w teraźniejszości, to sądzę, że on w swej istotnej treści, w swem „*czuciu i wierze*“ wniknął tak głęboko w duszę polską, tak się z nią zespolił, że się z niej wyrugować nie da i jeśli już nie w snach dawnych, utęsknienia pełnych, to „w pracy wieków“ znajdzie żywioł odrodzenia i mocy. Nie posiędzie już zapewne nigdy „rządu dusz“ i o to nawet może już kusić się nie będzie, ale stojąc wiernie na straży tradycyi dawnych, owych „mostów tęczowych“, nad dzisiejszą pustką rozpiętych, będzie ochronną tamą przeciw obcym duchowi polskiemu prądom ze Wschodu i Północy, hamulcem w „gonitwie ku przepaści, otchłani, zawrotom“,—jakby latarnią morską dla walczących wśród wirów czasów obecnych i tych, które idą...

Adam Krechowiecki.



Leokadya Ostrowska. Odaliska.



Leokadya Ostrowska. Studyum.

Leokadya Ostrowska, której kilkanaście dzieł znajduje się obecnie w salonie Zachęty, zaleca się przedewszystkiem pewnego rodzaju wdziękiem i elegancyą. Może być, że dzieła jej noszą na sobie zbyt silny charakter damskiego malowania, przez jakąś czasami może zbyt wielką słodycz i miękość. Znać jednak na niej dobre wzory i pracę sumienną. Studya martwej natury świadczą, że artystka mogłaby wyrazić się również dobrze w sposób silniejszy. W każdym razie ściana z obrazami p. Leokadyi Ostrowskiej czyni wrażenie dodatne.

a.

Ostatni dyktator powstania.

„Mają i książki swoje losy!“ Ta, z której zdajemy dziś sprawę, zagrożona została karą śmierci, czyli zupełnem zniszczeniem; przebyła długi okres więzienny, zwany w języku prawnym „konfiskatą“, oddana została pod sąd bardzo ścisły i doczekała się nareszcie uniewinnienia i wolności. Senat rozpatrzył ją w kasacyjnym swym departamencie, zarzuty prokuratoryi ocenił i wydawcę, p. Idzkowskiego, od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił.

Procedura ta trwała lat dwa niemal, czem się tłomaczy, że książka,*) wydana w Kijowie w 1911 roku, dopiero we wrześniu roku 1912 ukazała się na półkach księgarskich. I teraz dopiero możemy na nią zwrócić uwagę czytelników.

Maryan Dubiecki jest znanym historykiem, umiejącym badać dokumenty i z okruchów przeszłości, przez czas zaoszczędzonych, odtwarzać dawne życie. Nowe dzieło jego ma jednak inny, aniżeli poprzednie, charakter. Nie z dokumentów pośrednich, ale z życia własnego, z pamięci przebytych doświadczeń czerpał tu elementy. Dubiecki odegrał pewną, dość wybitną, rolę w wypadkach 1863 i 1864 roku; zajmował w organizacyi rewolucyjnej stanowisko „sekretarza dla Rusi“, a wkońcu sekretarza stanu, czyli sekretarza rządu narodowego; wreszcie był człowiekiem, do którego Traugutt miał całkowite zaufanie i to do tego stopnia, że Dubiecki zamieszkał w słynnym domku na Smolnej ulicy nr. 1, tuż pod bokiem dyktatora, widywał się z nim codziennie, spędzał z nim całe godziny i dzięki tym okolicznościom historyk stał się tu pierwszorzędnem źródłem dla swojej pracy, która też nosi całkowicie charakter pamiętnika.

Do znajomości epoki, do poznania najdłuższego, najenergiczniejszego, najczynniejszego z licznych rządów narodowych epoki powstaniowej—dzieło Dubieckiego przyczynia się w sposób znakomity. Iż nosi ono na sobie nieraz cechę sądów uczuciowych i osobistych, o to ani myślimy pretensyi do autora zakładać. Pamiętnik to, nie historya, w znaczeniu naukowem tego wyrazu, źródło, dokument, nie opracowanie

*) Maryan Dubiecki: Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1862-1864. Kijów. 1911. Nakładem Leona Idzikowskiego.

krytyczne. Ale właśnie o dokumenty do tej epoki chodzić nam musi przedewszystkiem. Na opracowanie ich dość będzie czasu. A dokument, jaki przynosi Dubiecki, do takich należy, których nic innego zastąpićby nie mogło. Traugutt zginął na szubienicy w 1864 r. Jego rozkazy, instrukcye, odezwy musiały w znacznej części zaginąć w epoce burzliwej, gdy kawałek papieru mógł zgubić człowieka. Wiele wiadomości o Traugucie przepadłoby na wieki bez książki Dubieckiego. A przecież Traugutt był najwybitniejszą postacią w ruchu rewolucyjnym lat owych, nawet jedyną może wybitną w jakimś wydatnym stopniu. To wszystko mówi samo o wartości dzieła Dubieckiego

Dubiecki brał udział w całym szeregu rządów narodowych. Pisze o nich z kolei, potępiając żywo rząd majowy, z Dobrowolskim na czele, pewne uznanie, krytyczne zresztą, mając dla umiarkowańszego rządu Majewskiego, który umiał też przetrwać trzy miesiące; potępia wreszcie z oburzeniem rząd wrześniowy, kierowany przez terorystów tego pokroju, co Ignacy Chmieliński i Frankowski. Daje też poznać autor plastycznie wewnętrzne zło, które zjadało, niby gangrena, energię wszystkich tych rządów: ustawiczną robotę „zamachowiczów", ciągłe kuszenie się o odebranie istniejącemu narazie rządowi narodowemu władzy, ciągłe obalania gabinetu. Robiono to już-to przez zamachy stanu, już-to przez intrygi, już-to przy pomocy środków tak elementarnych, jak podstępne pochwycenie pieczęci rządu narodowego. Kto zaś miał pieczęć, ten rządził.

Takiemu stanowi rzeczy tamę położył Traugutt, który odebrał władzę ludziom wrześniowym, zniósł system rządu kolegialnego czy też kolektywnego, a narzucił się na tajemnego dyktatora.

Opis tej zmiany rządu podany jest przez Dubieckiego wedle kilku relacyi naocznych świadków, a choć relacye te nie we wszystkiem są zgodne, uderza w nich prostota tej zmiany, bardzo dla ówczesnych stosunków charakterystyczna. Warto się nad nią zastanowić. Oto jak się to odbyło: Traugutt nie zajmował żadnego stanowiska w organizacyi wyższej. Po rozbiciu jego małego oddziału na błotach pińskich, przybył do Warszawy, aby dano mu nowy oddział. Wojskowym był człowiekiem i uważał za obowiązek i rzemiosło swoje „bić się". Ale w rządzie narodowym odczuwać się dawał ogromny brak doświadczonych ludzi, zwłaszcza wojskowych. Przez cały rok 1863 w rządzie narodowym, po wyjściu na pole bitwy Zygmunta Padlewskiego, nie zasiadał ani jeden człowiek, znający się na wojennych rzeczach. Rząd Majewskiego postanowił więc zużytkować Traugutta w Warszawie i wysłał go zaraz na miesiąc za granicę, dla obeznania się z agenturami i agentami rewolucyi. Kiedy Traugutt wrócił ze swej misyi, rząd Majewskiego był już obalony. Rządzili: Dobrowolski, Chmieliński, Frankowski, Narzymski, Asnyk, — których nikt nie chciał słuchać, a sam Dubiecki nie uważał za właściwe zjawić się choćby na jedno posiedzenie nowej władzy, choć również nie uważał za właściwe złożyć urzędu sekretarza dla Rusi (czyli przedstawiciela organizacyi rewolucyjnej na Rusi w rządzie narodowym). Majewski namawia Traugutta do zagarnięcia władzy. Traugutt się na to decyduje. Zwołuje więc w dniu 17 października członków rządu narodowego i oznajmia im w bardzo krótkiem przemówieniu: „Składam was z urzędów. Od dnia dzisiejszego ja rządzić będę". Dobrowolski, Narzymski, Asnyk i inni skłaniają głowy, — i przewrót dokonany. Nikt nie zapytał go: „jakiem prawem? z jakiego tytułu? kto pan jesteś?" W tym czasie Traugutt nie był prawie nikomu, poza Majewskim, Dubieckim i Przybylskim znany. Jest to niezawodnie w historyi świata fakt bez analogii.



Romuald Traugutt (r. 1863).

Odtąd niema już zamachów na władzę rewolucyjną. Rząd Traugutta jest ostatnim z rządów i trwa od 17 października 1863 r. do 10 kwietnia 1864, t. j. do dnia zaaresztowania dyktatora, a więc przeszło sześć i pół miesiąca. Wprawdzie stary nałóg spiskowania przeciwko rządowi spiskowemu trwa jeszcze. Powstaje w Warszawie jakieś „Koło rewolucyjne"; tworzy się w bezpiecznem Dreznie jakiś „Związek patryotów"; niepoprawny warchoł, Mierosławski, głosi, że w Warszawie „żadnego rządu narodowego niema" i przekonywa, że należy stworzyć taki rząd w Paryżu. Ale Traugutt umie unicestwić te zakusy przy pomocy głównie energicznego naczelnika miasta, Waszkowskiego, który srogiem okiem śledził „zamachowiczów" i czynniejszych skazywał na banicyę z Warszawy.

Dubiecki daje nam, odtworzony z pamięci i poparty niewielu tylko, tem cenniejszemi dlatego, dokumentami, obraz rządów Traugutta. Daje nam także szczegółowy opis jego obyczajów, zachowania się, sposobu życia w domku na Smolnej ulicy. Przedstawia dyktatora, jako nieposzlakowanie prawego, głęboko religijnego, nie umiejącego nigdy kłamać człowieka, wyjątkowej zdolności organizatora, nie tracącego nigdy wiary, energii, ani też, co jest tak ważnem u wodza, spokoju. Pracowitości przytem tak olbrzymiej, że Awejda, dawny członek rządu narodowego, składający następnie w cytadeli zupełne zeznania, nie chce dać wiary, aby tyle zadań wykonywać mógł jeden człowiek, uważając to za niepodobieństwo.

Odezwa Traugutta do generała Hauke-Bossaka, zalecająca żołnierzom jego, obok karności, najwyższą moralność, zasługuje na gorące uznanie każdego szlachetnego człowieka. „Żołnierz polski powinien być prawdziwym żołnierzem Chrystusa, — pisze dyktator do naczelnika II korpusu, czystość obyczajów i nieskalaną cnotę, a nie samowolę i demoralizacyę, roznosić wszędzie powinien".

W głębokiej religijności Traugutta, jak ją Dubiecki przedstawia, dają się może spostrzedz niejakie cechy wschodniego fatalizmu, podniosłego, niezawodnie, ale będącego w sprzeczności z duchem zachodnim i chrześcijańskim. Upatrywać to jestem gotów w poglądzie Traugutta, iż należy spełnić obowiązek bez względu na bieg i cel płynących stąd skutków. Ale może to przekonanie właśnie dało mu taką siłę odporności, która jest główną mocą wyznawców zasady fatalizmu.

Rwące się nici organizacyi ostatniego rządu narodowego, coraz większa obawa wejścia do kadrów organizacyjnych, upadek zupełny różnych wydziałów wraz z opuszczeniem miasta przez ich dyrektorów, stąd coraz większy zakres pracy, spadający na barki samotnika ze Smolnej ulicy, dalej, zanik szybki wszelkich środków działania, jak pieniądze, drukarnia, organy wykonawcze prowincyonalne, których to środków rządy poprzednie miały tak poddostatkiem — namalowane w dziele Dubieckiego nie systematycznie wprawdzie, bo dziś jeszcze tego niesposób uczynić, ale tak, że czytelnik bystrzejszy może zdać sobie niezłe sprawę z coraz to beznadziejniejszej sytuacyi ruchu rewolucyjnego, z coraz większych trudności zrobienia czegokolwiek realnego na tym trudnym terenie, wreszcie z miary wysokiej energii, wytrwałości, ruchliwości ostatniego dyktatora. Bez Traugutta powstanie skończyłoby się w październiku 1863 r., a zgasłoby śmiercią nieszlachetną, z braku jakiejkolwiek



Dom w Warszawie przy ulicy Smolnej dolnej w którym mieszkał Traugutt w r. 1863.

zdolności polskiej do zaprowadzenia u siebie ładu i posłuchu. Jakkolwiek zapatrywać się będziemy na kierowników ruchu rewolucyjnego roku 1863, którego ciężkie skutki już całe pokolenie przeniosło na swych barkach, nie da się zaprzeczyć, iż w Traugucie znalazł się człowiek wyższy, prawością duszy, czystością intencyi, ciągłością i konsekwencyą swych zarządzeń, niezłomnością charakteru. Gdyby nie on, historya zmiennych i obalających się wzajemnie bez przerwy rządów narodowych poiłaby nas prawie że samym tylko czarnym smutkiem, bez żadnej przymieszki.

W książce Dubieckiego otrzyma czytelnik wiele materyału do poznania nietylko jednego działacza, ale całej jego epoki. Niektóre z epizodów zaznaczone są tu ledwie i zaraz urwane, choć zdążyły obudzić już wielkie zainteresowanie w czytelniku. Naprzykład wiadomość o zawiązaniu układów z przedstawicielami żywiołów rewolucyjnych Włoch i Węgier. Dubiecki domyśla się, że ci przedstawiciele spisali nawet formalny układ z Trauguttem. Kto to robił i o co tu chodziło? O tem ani słowa, ani nawet objaśnienia milczenia autorskiego. Mało bardzo znany szczegół znajdujemy u Dubieckiego o flocie powstańczej. Wielu z nas nawet pojęcia nie miało, że taka flota miała powstać. W rzeczywistości, zdołano zakupić stary żaglowiec, któremu dano nazwę nową: „Kościuszko“ i powierzono kapitanowi francuskiemu, Magnan, któremu uprzednio przysłano obywatelstwo polskie. „Kościuszko“ wypłynął w początkach 1864 roku z Marsylii i zapędzony został przez burze do niedalekiej Walencyi. Tymczasem rząd narodowy przestał istnieć.

Dubiecki prostuje po drodze wiele legend, które rozpowszechniły się o działaczach polskich tej epoki. Dzieło to jest, powtarzamy, pierwszorzędnym materyałem pamiętnikowym do historyi 1863 i 1864 r.

Alb. Pawłowski.



Henryk Conscience.

W dziejach umysłowości flamandzko-belgijskiej, po latach trzydziestych wieku XIX, Conscience odegrał rolę wybitną; dziś, gdy Antwerpia wspaniałemi uroczystościami święci jubileusz setnej rocznicy jego urodzin, wskrzeszając w plastycznych obrazach pochodu historycznego najistotniejszą treść jego powieści—w pamięci całej Belgii staje zasłużony, sędziwy pisarz, który zapoczątkował odrodzenie piśmiennictwa flamandzkiego i włożył w ręce ludu książkę. Zmienne koleje, przez jakie przechodziła Belgia dzisiejsza, długa predominacya Francyi, przyciągającej ku sobie siły artystyczne narodu,—wszystko to sprawiło, że język flamandzki, z natury swej bogaty, dźwięczny, barwny i giętki, doskonały jako narzędzie do wyrażania subtelnych stanów ducha, zamarł prawie w literaturze, a przechował się w mowie chłopów i miejskiego plebsu Flandryi.

Do źródła tego sięgnął Conscience, sam zresztą prawie chłop, urodzony w Antwerpii w rodzinie plebejskiej, z matki flamandki i ojca Francuza, pamiętającego



Henryk Conscience.

czasy napoleońskie i będącego niegdyś w służbie Napoleona. Do 7-go roku życia Conscience był wątły, chory, do życia niezdolny; troskliwości i opiece matki zawdzięczał, że przetrwawszy ten okres nieudolności fizycznej, zaczął zdobywać zdrowie, a przyrodzona ciekawość do nauki uczyniła zeń pracowitego, dzielnego samouka. Już wówczas przejawiła się istota jego natury. Conscience-pisarz pozostał wierny samemu sobie z doby dzieciństwa, kiedy-to, dorwawszy się na strych do książek, któremi ojciec handlował, pochłaniał dzieje średniowiecznej Flandryi, albo—otoczony rówieśnikami, snuł nieskończone, fantastyczne opowiadania na temat legend miejscowych lub dawnych wydarzeń pseudo-historycznych, które interpretował i uplastyczniał po swojemu. Nad brzegami Skaldy upłynęło mu dzieciństwo i najwcześniejsza młodość. Obok historyi—przyroda, to źródło niewyczerpane podniet twórczych dla wrażliwych, wielbiących życie artystów tutejszych, stała się składnikiem nieodzownym pierwszych wzruszeń, a następnie całej działalności powieściopisarskiej Conscience'a. Nie miał geniuszu Verhaerena (także nad brzegami Skaldy urodzonego), nie wzniósł się na szczyty artyzmu, lecz niezaprzeczenie włożył całe swe uczucie, uczciwość, prostotę i *wiedzę* w sto ksiąg, które napisał.

[Działalność literacka Conscience'a zaczyna się w 1837 r., a urywa się dopiero ze śmiercią, w 1883 r.]

Przed 1837 r. Conscience był żołnierzem. Rewolucya 1830 r. powołała go do szeregów. Entuzyastyczny patryota, 18 letni Conscience rzucił zajęcia pedagogiczne, którym się był od 2 lat poświęcił, i zaciągnął się jako ochotnik do wojska, walczącego o wolność. Po latach sześciu wrócił do życia cywilnego i, prawie przypadkowo, rozpoczął pisanie. Stało się to w następujący sposób: Już na parę lat wcześniej Conscience próbował, lecz bez powodzenia, układać wiersze po francusku; po powrocie z wojska chciał wejść do niedawno ukonstytuowanego Koła artystycznego młodych pisarzy i malarzy, którzy pracowali nad odrodzeniem sztuki flandryjskiej. Każdy kandydat do Koła musiał przedstawić pracę próbną. Conscience zabrał się do napisania opowiadania historycznego. Napisał po francusku pierwszy rozdział i tłómaczył go na język flamandzki. Lecz praca nie szła. Niezadowolony z rezultatu, przestał tłómaczyć, i po flamandzku skreślił jedną krótką myśl, co uczyniwszy, doznał jakby oswobodzenia z gniotącego przymusu. Ubóstwo słowa zniknęło. Zdanie za zdaniem, potoczyła się, pisana w języku narodowym pierwsza opowieść („*In het Vonderjaer*“—„W roku cudów“), która zjednała mu wstęp do Koła. Odtąd Conscience miał wytkniętą drogę: stworzenie powieści flamandzkiej. Po roku ukazał się tom nowel: „Phantasia“ i „Lew Flandryi“. Powieść ta ustaliła sławę Conscience'a wśród spółczesnych. Wskrzeszał w niej bowiem obrazy bohaterstwa wieków minionych; w prostej, gawędziarskiej formie mówił o świetności Flandryi i mówił językiem, dostępnym dla mas. Język swych romansów Conscience stworzył, oczyścił mowę flamandzką z naleciałości, uczynił ją świeżą, płynną i giętką.

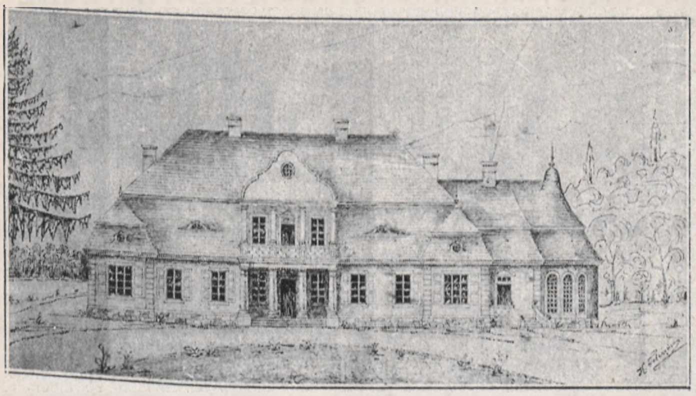
Od ukazania się „Lwa Flandryi“ z każdym rokiem rosła poczytność Conscience'a; czytał go cały kraj: lud i arystokracya, dorośli i dzieci. Romantyk, idealista, człowiek czysty i dobry, nieskomplikowany prosty, odpowiedział potrzebom swej epoki i był jaknajzupełniej zrozumiany przez ogół. Gdy w 1881 r. wydał swe setne dzieło, cały naród uczcił go manifestacyą szczerą i spontaniczną. Antwerpia wzniosła mu pomnik. Oprócz romansów historycznych, wśród których na pierwszem miejscu stoi „Artevelde“ (1849), „Wojna chłopska“ (1853), „Batavia“ (1858) i „Everard T'Serclaes“ (1874)—pisał powieści obyczajowe, czerpiąc do nich temat z życia północnej Flandryi; są wśród nich opowiadania pełne wdzięku i dokładnej obserwacyi, jak np.: „Poposowy“, „Baes Gansen donck“, „Rikke-tike-tak“ i inne. Popularność Conscience'a przetrwała do dziś, pomimo, że literatura, która zakwitła we Flandryi po 1900 r. jest daleka od prototypu jego, nieco à la Walter Scott przewlekłych powieści. Pokolenie estetów, zgrupowanych przed kilkunastu laty wkoło pisma „Van Nu en Straks“ („Z dziś i z wczoraj“), odwróciło się od Conscience'a. Wielki talent Stijn'a Streuvels'a nie ma w sobie nic z tendencyjnego moralizowania, które było zasadą pisarza-wychowawcy, obcy mu są również Cyriel Buysse i Vermeylen.

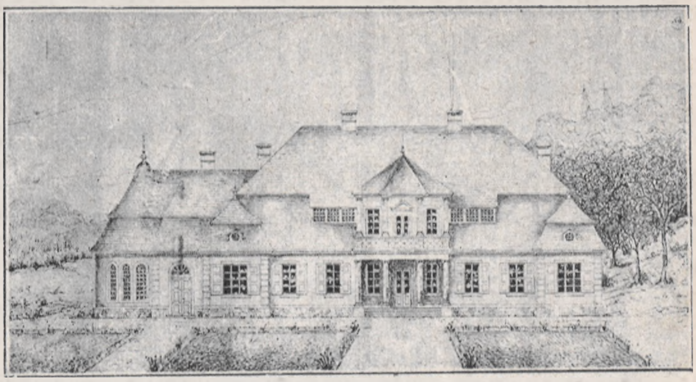
Wobec wzmożenia się w Belgii w latach ostatnich tendencyi flamandzkich i zaostrzenia antagonizmów pomiędzy Walonią i Flandryą, zauważyć się daje powrotna fala do ideałów dawnych, a więc i do Conscience'a, który apoteozował flandryjską przeszłość. Entuzyastyczni zwolennicy flamandzkości przebaczają mu dobrotliwie gadulstwo, a wdzięczni są za to, że nauczył naród swój czytać.

Bruksella. *N. Miłkowska.*



Z polskiej sztuki budowniczej.





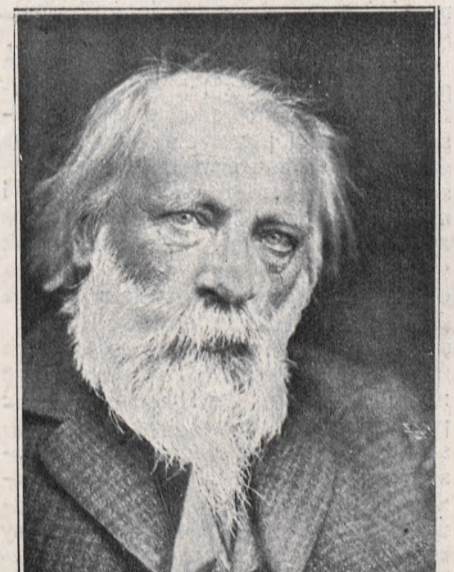
Dwór w Postumytach Czesława hr. Prószyńskiego na Wołyniu. Projektował budowniczy K. Teleżyński.

Jarosław Vrchlicki.

Umarł wielki poeta czeski, w sześćdziesiątym roku swego życia, oddawna cierpiący, od lat w grób zapatrzony. Zostawił po sobie narodowi dzieło ogromne: język czeski podniósł na wyżynę harmonii, wdzięku i mocy, przedtem nieznanej, nieprzeczuwanej. To dzieło rozmiarami także jest obszerne. Vrchlicki był jednym z najpłodniejszych poetów świata, a między poetami wielkimi najpłodniejszym zapewne. Pisał liryki i epiki, poematy i dramaty, sonaty, sonety i aż do polemik. Artysta wytworny pokrewny jest z największymi mistrzami formy, z Leconte de Lislem i Asnykiem. Był skarbem narodowym czeskim. Jednak nie oszczędziła i jego krytyka, lekkomyślna, albo złośliwa. Rozmaici „młodzi", dekadenci, moderniści i realiści, usiłowali zatruć mu życie, i to im się nawet udało w jakiejś mierze, same bowiem poetyckie, ale zbyt częste zapewnienia Vrchlickiego, że na te głosy jest obojętnym, dowodzą czułości jego pod tym względem. Dziś „gadów syk i wilków gniew—umilkł nad jego głową". Ten syk i gniew powinna była w uszach jego stłumić miłość i cześć, jakie mu w narodzie tak hojnie i gorąco składano. Gdy założono Akademię Czeską w 1890 roku, Vrchlicki został jednym z najpierwszych jej członków. W dwa lata potem uczyniono go honorowym członkiem Umieleckiej Besedy, a uniwersytet czeski dał mu stopień honorowego doktora filozofii. W rok potem obchodzono dwudziestopięciolecie pracy jego, jako wielką narodową uroczystość, i dyplomy stowarzyszeń, równie jak postanowienia miast, uczyniły go honorowym członkiem i honorowym obywatelem w każdym zakątku ziemi czeskiej. Na brak laurów, na obojętność narodu poskarżyć się nie mógł.

Pesymistyczny ton często jednak dźwięczy na lutni Vrchlickiego. Jest to naturalna skarga serca mężnego a czułego, serca rasy młodej, dzielnej i, pomimo swej starożytności, ani trochę nie przeżytej jeszcze, a orlim wzrokiem wlepionej w przyszłość. Niema tam rozpaczy beznadziejnej Leopardiego, niema tam czarnego fatalizmu Leconte de Lisla. Jeżeli czasem, jak oni, urąga czeski poeta swemu wiekowi, to dlatego, że ciemności jego stawia obok świateł wieków przyjść mających. Z jakąż mocą jednak bije wiek swój Vrchlicki, postawiwszy go pod krwawym i ohydnym pręgierzem występku. „Ślinę na czole, bratnią krew masz za ozdobę!"—woła do kończącego się wieku XIX, narodzonego w jutrzence tak pięknych nadziei.—„Z ciebie barbarzyniec stary!" „Atylla i Tamerlan odzywa się w tobie,—pod twą kulturą, tylko z wierzchu ozłoconą"... „Jesteś jak Napoleon przed Moskwą spaloną".

My, Polacy, żegnamy dziś wielkiego poetę, jako serdecznego przyjaciela naszego. Znamy go z licznych przekładów Bronisława Grabowskiego, Miriama, Maryi Konopnickiej, Stanisława Rossowskiego, Konrada Zaleskiego. Jego „Duch i Świat", „Wiktoria Colonna", „Wybór Poezyi" oddawna w naszym handlu księgarskim zostały wyczerpane. Podczas jubileuszu wzięliśmy gorący udział w uczczeniu poety; w Krakowie i we Lwowie mieliśmy okazyę przyjmować go różnemi czasy serdecznie, gorąco i owacyjnie. Chory już ciężko, nie mógł Vrchlicki wziąć udziału w pamiętnej wycieczce czeskiej do Częstochowy i Warszawy, a wtedy żałowaliśmy wszyscy, że mu podziękować nie możemy za jego sonety o Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim. „Zaiste, słusznie na imię miał Adam!"—śpiewał Vrchlicki o orle naszego romantyzmu. „On stał na duchów nieśmiertelnych czole". „Duszy jest widny, gdziebądź się zwrócicie". W poezyi Słowackiego widział „muzykę muszli.. ryk wulkanu... drżenie gwiazd w dzień stworzenia... płacz anioła... i sen radości". „To wszystko dla mnie brzmi w twej lutni społem,—i ukołysan pieśnią, co zachwyca—pragnąłbym zasnąć, nie budzić się wcale... Lecz ogień, który tleje pod popiołem,—nagle ku niebu tryska w cudu szale,—i w blasku jego płonie — popielnica". Zaiste, ta popielnica, ogniem nagle buchająca, przerzuca nas odrazu na szczyty romantyzmu polskiego. Duch Słowackiego zadrżeć musiał z wielkiej rozkoszy na ten hołd poety czeskiego. O Krasińskim ma poeta również mocarne i malownicze słowa: „Zaiste, anioł usta, jak proroka,—żarem oczyścił tobie"... „Byłeś jedynie wpatrzon w przyszłą zorzę,—jakby latarnia, co rzuca blask w morze, — nim człowieczeństwa ranek zeń wypłynie".



Jarosław Vrchlicki.

Czytelnik polski, który nie miał w ręku dzieł Vrchlickiego, z tych już wyjątków, jak mn emam, powziąć może pojęcie, jakiego dziś Czesi utracili ducha. Było to gorące, szlachetne i głębokie serce. Jego sztuka była przeciwieństwem tego płytkiego modernizmu w poezyi nowoczesnej, którą wydrwił tak wspaniale w króciutkim wierszu, kończącym się temi słowy: „W końcu wystarczy jej to, co—w czasopisie,—banalnie wrzeszczy, z zimna drżąc straszliwie,—a jednak — wstydu nie znać w żadnym ryse". Nietylko wirtuozem i plastykiem był Vrchlicki. Miłość narodu i sumienie ludzkości dźwięczały mężnie w harmonijnych jego wierszach. Skłońmy dziś przed nim głowę, z tą czcią głęboką, jaka się tylko bardzo wyjątkowym duchom należy w wieku, tak bardzo robaczywym. *Wincenty Kosiakiewicz.*



Uczestnicy trzeciego zjazdu przeciwalkoholicznego we Lwowie.

Walka z alkoholem na ziemiach polskich.

Hasło walki z alkoholizmem rozbrzmiewa coraz potężniej w krajach cywilizowanych. Badania naukowe uznały alkohol za bezwzględną truciznę, badacze życia społecznego doszli do przekonania, iż ów napój, sławiony przez poetów, podniecający fantazyę i dający zapomnienie trosk, jest jednem z głównych źródeł nędzy, zbrodni i degeneracyi. Przeciwdziałanie alkoholizmowi stało się w naszych czasach sprawą społeczną pierwszorzędnego znaczenia. Inicyatywę do tego ruchu dały przed pół wiekiem Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, gdzie pijaństwo największe niegdyś czyniło spustoszenia. Za przykładem Ameryki poszła Anglia, stwarzając potężne organizacye przeciwalkoholowe pod hasłem hygieny i etyki szerokich mas ludowych; w ślady rasy anglosaskiej wstąpiły kraje skandynawskie, przedewszystkiem Szwecya i Finlandya, w których ruch przeciwalkoholowy święci dziś największe tryumfy (w Szwecyi każdy siódmy człowiek jest abstynentem, gdy w Polsce zaledwie każdy dwóchsetny), a w ostatniem 20 leciu także Niemcy wystąpiły do stanowczej walki z długo tolerowanym, a nawet apoteozowanym wrogiem. Daleko mniej zdziałano do tej pory w krajach romańskich i w Słowiańszczyźnie. W Rosyi monopol państwowy i kuratorya trzeźwości niewiele przyczyniły się do zmniejszenia pijaństwa, w ostatnich jednak że latach zabrano się i tu do tworzenia organizacyi przeciwalkoholowych w nowoczesnym duchu. Z pośród innych narodów słowiańskich przodują te, które najbardziej zdemokratyzowały u siebie kulturę: Czesi i Słoweńcy. Ogół abstynentów, złączonych w stowarzyszenia do wspólnej walki z alkoholem, sięga na całej kuli ziemskiej cyfry 20 milionów.

W Polsce tradycya walki z alkoholem jest dość dawną: podejmowało ją już przed półwiekiem duchowieństwo na Śląsku, w Galicyi i na Litwie, posługując się kazalnicą i odprawiając specyalne „misye". Zasłynął wówczas potęgą swej wymowy i dobroczynnego wpływu ks. Karol Antoniewicz, a cały ten okres stanowi jedną z pięknych kart działalności kulturalnej polskiego kościoła. Jednakże chodziło wówczas o „wstrzemięźliwość", w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, o umiarkowanie w piciu, nie o abstynencyę zupełną. Była to walka z pijaństwem, nie z alkoholem. Nowoczesne wyniki badań naukowych nad wpływem alkoholu na organizm ludzki zmieniły charakter ruchu: już nie nadużycie napojów alkoholowych jest przedmiotem zwalczania, lecz używanie ich wogóle, w jakichkolwiek dozach.

Wskazuje nauka nowoczesna, że gdy chodzi o znieczulenie tkanki organicznej, o zatamowanie w niej procesu przemiany, pogrążamy ją wówczas w alkoholu i konserwujemy w ten sposób na czas nieograniczony. Alkohol ma zatem własność powstrzymywania życia organicznego. Ten sam skutek wywiera, wprowadzony do naszego ciała. Nie służy, jako pokarm, ani nie dostarcza energii chemicznej, lecz dostając się do tkanek, zatrzymuje w nich życie, szczególnie łatwo opanowując mózg, w którym paraliżuje działalność pewnej ilości komórek, dopóki nie zostanie wydzielony z organizmu. Posiadamy w mózgu wiele milionów komórek, możemy je więc długo zatruwać, zanim wszystkie zatrzymamy w działalności i rozwoju fizyologicznym, lub działalność ich całkowicie osłabimy. Działanie alkoholu na mózg jest tem groźniejsze, że przy komplikacyi stosunków ludzkich życie stawia coraz to większe wymagania władzom umysłowym i aby sprostać im trzeba mieć mózg do rozporządzenia w całości, bez tych strat, jakie przyczyniają zalkoholizowane komórki. W walce o byt jednostek i społeczeństw moment ten nabiera dziś całej wagi, staje się kluczem powodzenia i tajemnicą zwycięstwa. Już wskutek obciążeń dziedzicznych i wskutek fatalnego systemu wychowania, mózg większości ludzi nie osiąga tego rozwoju, do jakiego mógłby dojść przy bardziej sprzyjających warunkach; tymczasem każdy kieliszek wina, każda szklanka piwa zmniejsza jego sprawność. Specyaliści chorób nerwowych i umysłowych dowiedli, że najmniejsza doza nawet najczystszego wina, stale przyjmowana, chwilowo tylko daje złudzenie ożywienia, wistocie zaś podkopuje systematycznie żywotne siły organizmu. Na tych podstawach opierając się, nauka współczesna uznała, że nawet umiarkowane używanie napojów alkoholowych, jako sprowadzające szkodliwe następstwa, winno być stanowczo zwalczane.



Dr Z. Daszyńska-Golińska.

Na fundamencie tej prawdy wspiera się nowoczesny, zasadniczo od dawnego różny, ruch przeciwalkoholowy wszędzie, a także w Polsce. Rozmiarami i intensywnością akcyi nie dorównywujemy wprawdzie bardziej rozwiniętym i, co ważne, nie skrępowanym żadnemi wyjątkowemi stanami ludom Zachodu, jednakże i u nas akcya ta coraz raźniej się rozwija, zwłaszcza w ostatniem dziesięcioleciu. Najgorzej przedstawia się Królestwo, pracujące

Z trzeciego zjazdu przeciwalkoholicznego we Lwowie.


Ks. dr Jan Ciemniewski.


Prof. Ben. Dybowski.


Dr. Gantkowski.


Gedeon ks. Giedroyć.


Ks. Józef Janiszewski.


Wincenty Lutosławski.


Ks. Kaźm. Niesiołowski.


Prof. Jan Piltz.


Prof. Leon Popielski


Dr Antoni Rząd.

też w najtrudniejszych warunkach. Działa tu Wydział przeciwalkoholowy warszawskiego Towarzystwa hygienicznego i organizacya abstynencka „Przyszłość“, która ogarnia Warszawę, Łódź i Zagłębie Dąbrowskie. W r. 1909 przyszła do skutku pierwsza wystawa przeciwalkoholowa w Warszawie. Są to, w stosunku do obszaru kraju i jego zaludnienia, skromne dopiero początki ruchu. Bezporównania wyżej stanęła pod tym względem Wielkopolska i Śląsk, gdzie doskonale prosperują dwie wielkie, wzajemnie uzupełniające się organizacye: „Związek księży abstynentów“ (prezes ks. Kaźmierz Niesiołowski w Pleszewie) i „Wyzwolenie“ (prezes dr. Gantkowski w Poznaniu), to ostatnie ogarniające swą siecią także wychodźtwo nasze w Westfalii i Nadrenii. Oprócz nich czynna jest jeszcze „Jutrzenka“, działająca jednak na odmiennych podstawach, gdyż szerzy wstrzemięźliwość „umiarkowaną“. Jak na wielu innych polach życia, także tu nader chlubnie zaznacza się działalność duchowieństwa wielkopolskiego, które służyć powinno za wzór przedewszystkiem Królestwu, gdzie praca społeczna kleru nie stoi w żadnym stosunku do ogromu jego wpływów.

Na czoło jednak walki z alkoholizmem u nas wybija się Galicya. Swobody polityczne, jakich dzielnica ta zażywa, zostały i w tym kierunku wyzyskane. Zorganizowany ruch abstynencki skupia się w szeregu stowarzyszeń, jak „Związek księży abstynentów", „Eleuzis" i inne, a przedewszystkiem najsilniejsze z nich i najbardziej rozgałęzione „Wyzwolenie" z siedzibą we Lwowie, posiadające około 30 oddziałów w całym kraju, dźwignięte do obecnych swych rozmiarów pełną poświęcenia pracą prof. Benedykta Dybowskiego, dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej i dzisiejszego swego prezesa, Gedeona ks. Giedroycia. Ruch, koncentrujący się w „Wyzwoleniu", przeszedłszy wstępną fazę agitacyjną, zamienił się na szeroką akcyę wychowawczą, prowadzoną zapomocą wydawnictw, odczytów i zbiorowych wystąpień, a w ostatnim czasie wszedł na tory akcyi politycznej, którą ze wszystkich dzielnic polskich jedna tylko Galicya może w walce przeciw alkoholizmowi zastosować. Od szeregu lat „Wyzwolenie" podejmuje systematyczne i energiczne wysiłki, celem oddziałania na ustawodawstwo w kierunku zwalczania alkoholizmu. Tymczasem zaś plon ruchu w samem społeczeństwie jest coraz to piękniejszy. Wyrazem tego są takie fakta, jak wniesiona do Sejmu petycya kilkuset gmin i 50,000 obywateli, żądająca zamykania szynków w niedziele,


E. Legrain. Alkohol.

lub kasowanie karczem po wsiach przez samych włościan.

Objawy tego rodzaju nie mogą iść na karb zwykłej, choćby najenergiczniejszej agitacyi stowarzyszeń. Zawdzięczamy je temu, iż w walce z alkoholizmem bierze udział w Galicyi cały szereg innych czynników. W pierwszym rzędzie szkoła. Władze szkolne oddawna zwracają uwagę na kwestyę alkoholizmu. Wyrazem tego są stale urządzane konferencye nauczycielskie, poświęcone sprawie walki z alkoholem; w planie naukowym szkół galicyjskich, przy wykładzie nauk przyrodniczych, wprowadzone zostały pouczenia o szkodliwości alkoholu. Doniosłą misyę spełnia tu, dalej, scena popularna. „Związek teatrów włościańskich“ stale utrzymuje w swym repertuarze odpowiednie utwory agitacyjne, jak „Gorzałka“ Anczyca i „Knajpa“ Zenona Parvlego. Do walki z alkoholem wystąpiła potężna organizacya „Sokoła“, zabraniając użycia alkoholu podczas ćwiczeń i zlotów (niektóre gniazda Sokole w Galicyi wykluczyły zupełnie alkohol z zebrań towarzyskich), zaś młodociani Skauci polscy przy wstąpieniu do organizacyi ślubują całkowitą wstrzemięźliwość od wszelkich napojów wyskokowych.

Niemałą rolę spełnia w tym ruchu polska literatura przeciwalkoholowa. Jest ona już wcale obfita, jak świadczy zajmujące zestawienie, dokonane świeżo przez p. Jana Szymańskiego. Wybitne miejsce w literaturze ściśle naukowej zajmują prace prof. Karola Kleckiego („Alkoholizm i antyalkoholizm"), dr. E. Danielewicza („Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie"), dr. M. Flauma („Alkohol i alkoho-

lizm"), prof. B. Dybowskiego („O wpływie trunków alkoholowych na organizm zwierzęcy i ludzki"), prof. L. Popielskiego („O działaniu alkoholu na organizm w świetle obcych i własnych badań"), dr. L. Bregmana („Przeciw alkoholizmowi"); dr. Gantkowskiego („O alkoholu ze stanowiska lekarskiego"). Społeczną stroną sprawy zajmuje się dr. Zofia Daszyńska - Golińska w cennej swej pracy „Badania nad alkoholizmem w Galicyi zachodniej", niestety, jedynej w tym rodzaju w naszej literaturze naukowej. Tej samej autorce zawdzięczamy szereg broszur popularno-naukowych, przeznaczonych dla czytelników wykształconych („Alkoholizm, jako objaw choroby społecznej" i inne). Wybitny wpływ wywarła broszura W. Lutosławskiego „Z dziejów wstrzemięźliwości", która zainicyowała poniekąd nowoczesny ruch abstynencki w Polsce. Wcale obfitą jest już dziś literatura popularno-agitacyjna, którą najcenniejszemi pracami zasilili ks. Kaźmierz Bisztyga, ks. Kaz. Niesiołowski, były poseł do Dumy, dr. Antoni Rząd, prof. B. Dybowski, dr. Białobrzeski. Niemal wszystkie organizacye abstynenckie w Polsce rozwijają także działalność wydawniczą. Prasę abstynencką tworzą czasopisma: „Świt" i „Przyjaciel trzeźwości" w Poznaniu, „Przyszłość" w Warszawie, „Iskra" i „Młodzież" w Krakowie, „Wyzwolenie" we Lwowie, „Przyszłość ludu" w Stanisławowie i „Odrodzenie" na wychodźtwie polskiem w Ameryce.

Międzydzielnicowy organ polskiego ruchu przeciwalkoholowego tworzą zjazdy, z których trzeci z kolei odbył się w ciągu lata b. r. we Lwowie. Ten kongres przedstawicieli walki z niebezpiecznym wrogiem domowym zgromadził delegatów z całej Polski, z Litwy i Rusi, z Kaszub i dalekiego wychodźtwa naszego w Westfalii, a na mniej z najmłodszych robotniczych osad polskich we Francyi. Niestety, przy tym ogólnym porachunku sił Królestwo, największa nasza dzielnica, na dość dalekim znalazło się planie. Przodowała Galicya, w której ruch pogłębił się już do tego stopnia, iż z łona młodzieży akademickiej wyłoniło się żądanie, przez zjazd gorąco poparte, by na obu wszechnicach polskich ustanowiono katedry alkohologii, narazie zaś, by wprowadzono odpowiednie wykłady w formie *publicum*, dla słuchaczy wszystkich wydziałów. Ze zjazdem połączona była wystawa, która zwłaszcza w cennych zestawieniach graficznych oświetliła w wymowny sposób kwestyę alkoholizmu w Polsce. Ogólną uwagę zwróciły tablice graficzne, opracowane przez lwowską Radę szkolną okręgową, a wykazujące ilość konsumowanego alkoholu przez uczniów i uczenice szkół wydziałowych we Lwowie w wieku od lat 11 do 15. Straszne to cyfry! Na badanych 750 chłopców okazało się, iż alkoholu używa codzień 20%, przygodnie 68%, nie używa go wcale tylko 12%; na 2,266 dziewcząt używa codzień napojów wyskokowych 12%, przygodnie 62%, nie używa ich wcale 26%. Na alkohol wydaje Królestwo Polskie rocznie 92 milionów rubli, Galicya 60 milionów rubli. Te olbrzymie sumy, które, obrócone na cele kulturalne, uczyniłyby nas niezwyciężonymi, płacimy za truciznę, pogłębiającą nasz upadek.

W Galicyi rośnie świadomość, że walka w tym odwiecznie zakorzenionym nałogiem, to wielka sprawa społeczna i narodowa. Trzeci kongres we Lwowie obradował w atmosferze, która wymownie o tem świadczyła. W obradach uczestniczyli przedstawiciele władz krajowych, przedstawiciele obu uniwersytetów i najwybitniejszych instytucyi kulturalnych. To naturalne i proste zjawisko, iż kierownicy społeczeństwa sprzyjają walce z wrogiem ludzkości, było przecież czemś niespodziewanem dla braci naszych z innych zaborów, którzy nawet w tej pracy, nawskroś cywilizacyjnej i pozbawionej wszelkich cech politycznych, mają przeciw sobie serdecznych naszych opiekunów.

Lwów. *Jast.*



W 50letnią rocznicę zgonu.

Władysław Syrokomla.

Dnia 15 września 1862 roku zmarł w Wilnie, przedwcześnie, bo licząc zaledwie czterdzieści lat życia, Ludwik Kondratowicz —Władysław Syrokomla. Ostatni poeta szkoły litewskiej, poeta szczerego natchnienia i dużego talentu. Ukochanie ziemi rodzinnej, jej przeszłości górnej i rycerskiej, głębokie wyczucie piękna rodzinnego kraju i tradycyi—to główne cechy wszystkich utworów Syrokomli. Niema



Władysław Syrokomla.

w nich zbyt wysokiego polotu myśli, poeta obraca się w pewnym tylko widnokręgu, ale śpiewa szczerze i serdecznie to, co dusza czuje.

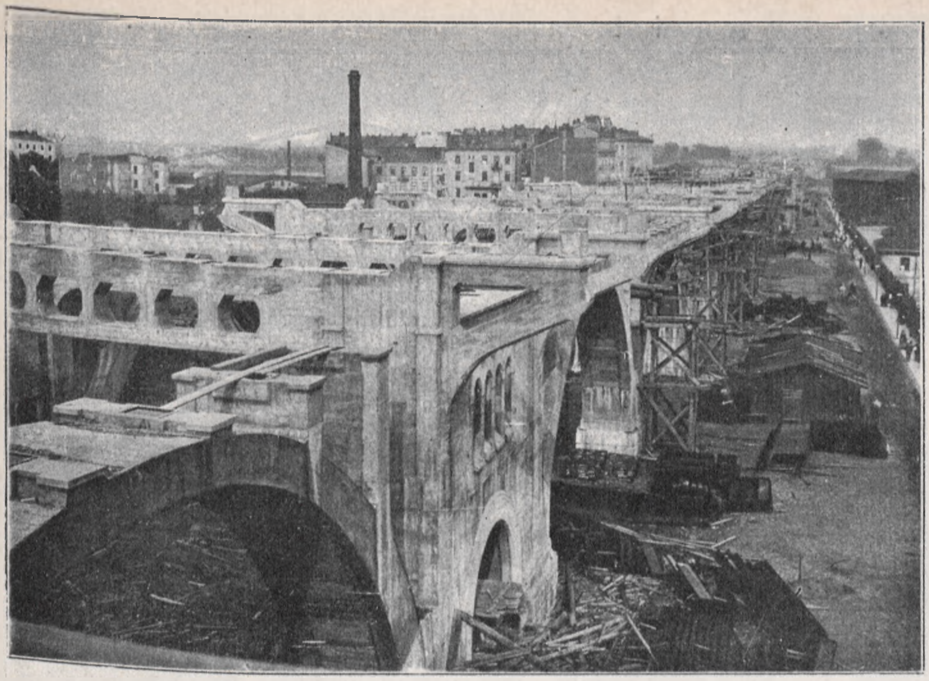
Plon pozostawił obfity, wśród niego pełna piękności powieść poetyczna „Urodzony Jan Dęboróg", jest prawdziwą perłą. I w drobniejszych utworach znajduje się sporo prześlicznych rzeczy, odznaczających się świeżością uczucia, prostotą i siłą talentu.

Zmarł Syrokomla, wyczerpany pracą umysłową ponad siły, pracą, która nie zdołała mu nawet zapewnić względnego dobrobytu. Wielką zasługą pisarza było też przyswojenie polskiej literaturze dzieł poetów polsko-łacińskich, które szczególnie umiłował i przekładał z ogromną starannością.

VI-ty zjazd techników polskich w Krakowie.



Grupa uczestników VI-go zjazdu techników polskich w Krakowie.



Fot. W. Sztyblewski. Wiadukt nad Aleją Jerozolimską.

Na budowie nowej arteryi miejskiej.

Od lat już czekamy na nową arteryę, która połączy miasto z Pragą przez Saską Kępę. Czekamy raz z gorącą i piekącą niecierpliwością, raz z obojętnem zapomnieniem. Tymczasem, niezależnie od naszych zmiennych uczuć, roboty postępują w systematyczny sposób, kolejno jedna po drugiej, a ich stan dzisiejszy pozwala mieć jakąś określoną już „nadzieję końca".

Naczelny inżynier obecny tych kolosalnych robót miejskich, p. *Lubicki*, na nasze proste, zbyt proste może pytanie: „Kiedy otwarta będzie komunikacya na nowej arteryi?" nie daje nam równie prostej odpowiedzi. Nie dziwimy się temu. Od iluż przypadków zależeć może opóźnienie wyrachowanego choćby najostrożniej terminu upragnionego?! Ale daje nam p. inż. Lubicki odpowiedź cząstkową i pozytywną:

— Most gotów. Slimak będzie gotów wkrótce. Komunikacyę pomiędzy Powiślem a Pragą otworzy się jeszcze w tym roku.

Będzie to niejako urzeczywistnienie pierwszego, starego projektu: Z dolnego miasta można będzie wjeżdżać na most nowy, a po nim na Saską Kępę i Pragę. W nowym projekcie przybył wiadukt, łączący Nowy Świat z Saską Kępą, czyli górne miasto z mostem i Pragą. Most w istocie gotów. Ludzie piesi już korzystają z niego. Układają się na nim szyny tramwajowe. Brakuje tylko samego bruku i kilku kamiennych ławek z herbami gubernii. Ławki, projektowane przez Szyllera, kute w granicie, są śliczne.

Inż. Lubicki mówi mi, że ta arterya nowa jest:

— Jedyną w swoim rodzaju w technice nowożytnej.

To tryumf *ferobetonu!* I wielki tryumf!

Dróg, postawionych na arkadach, jest niemało w miastach europejskich. Mamy sami jedną taką—na Zjeździe do mostu Kierbedzia. Znane są wielu podróżnikom arkady pod koleją przy berlińskiej Friedrichstrasse. Ale tam arkady są pełne, wielkie



Fot. W. Sztyblewski. Stan robót.

i ciężkie. W Alejach Jerozolimskich arkady są cienkie, puste, przewiewne, po czarodziejsku niemal lekkie i jakby lotne. Widz doznaje uczucia niepokoju i obawy, widząc tak cienkie łuki z szarego cementu, przeznaczone na dźwiganie całej ulicy wielkiego miasta, z jej ruchem pieszym, tramwajowym i dorożkarskim, z wozami towarowemi. Jednak to wszystko wytrzymuje rachunek. Budowa tych arkad jest już na ukończeniu. Stoi ich cały szereg, olbrzymów, fantastycznie rozkraczonych nad przestrzenią pomiędzy ścianą oporową przy ulicy Czerwonego Krzyża a ślimakiem trzeciego mostu.

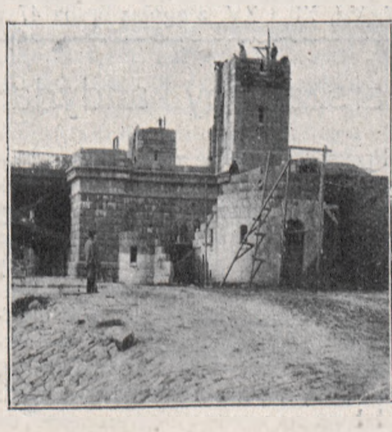
Stefan Szyller objaśnia nam dzieło, w którem tak żywy i doniosły bierze udział.

— Pomyślano tu o wszystkiem: o praktyczności budowli, celowości ich, technicznej potędze nowoczesnych procederów i wreszcie o ozdobności. Wiadukt oto, jak pan widzi, krzyżować się będzie z całym szeregiem ulic dolnego miasta. Ztąd cztery urządzenia schodowe do komunikacyi góry z dołem: przy Dolnej Smolnej, Czerwonego Krzyża, Solcu i Nadbrzeżnej. Przy Dolnej Smolnej będą windy osobowe, oprócz schodów, które już są niemal gotowe.

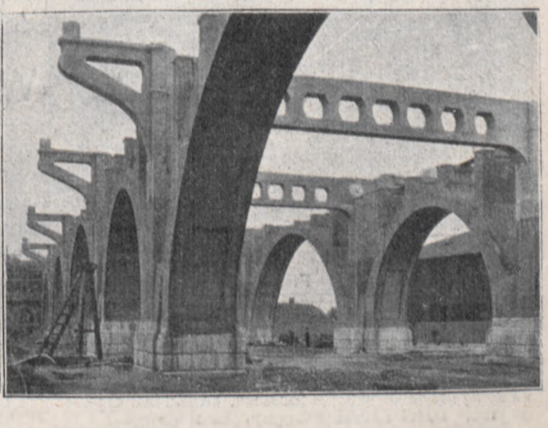
Wspomniałem Szyllerowi o niepokoju jakiegoś pisma warszawskiego, które uważa okolice dolne wiaduktu za najpomyślniejsze dla bandyckich operacyi miejsce.

— Zapewne, że pod arkadami wiaduktu gnieździć się będzie sporo ludzi bezdomnych w najgorszym gatunku. Nędzarze będą tu przychodzili spać pod temi łukami, jak sypiają pod łukami mostów paryskich. Zapewne, utrze się w gwarze łobuzerskiej nazwa: „Hotel pod arkadami", jak w języku francuskim utarło się takie wyrażenie dla wody czystej, jak „Chateau-La-Pompe". Ale chyba to nie jest krytyka wiaduktu. Wystarczy na razie postawić tu nieco wzmocnione posterunki policyjne, aby zapewnić tym stronom, które czas jakiś wyglądać będą istotnie bardzo „niesamowicie", zupełne bezpieczeństwo. Zresztą niezadługo pewno po otwarciu komunikacyi zrobione będą pod arkadami *hale miejskie.* Zasłoni się więc przeloty szklanemi ścianami, kosztem „Hotelu pod arkadami". A z czasem cała ta dolna dzielnica, dziś pełna jeszcze pustki albo magazynów, zabuduje się w normalny sposób.

Stefan Szyller w specyalniejszy sposób powołany został do tego, aby tę arteryę miejską uczynić ozdobną. Przez bardzo piękne ławy granitowe



Wieża przy Trzecim Moście.



Fot. W. Sztyblewski. Na Solcu.

na moście już się wywiązał z części zadania. Główną dekoracyą jednak tej arteryi będą wieżyce, stojące po drodze. Sześć ich buduje Szyller, dwie u ściany oporowej, przy wejściu na wiadukt, i po dwie przy każdym skraju mostowym. Mostowe wieżyce już wznoszą się do góry. Przed zimą będą gotowe. Za tydzień widać je będzie z Nowego Świata. Piękne atyki, w stylu polskiego odrodzenia, wieńczyć będą ich szczyty. Wieżyce u wejścia na wiadukt mieć będą galerye poprzeczne, ażurowe, jakby ramy do obrazów praskiego brzegu.

Roboty są już tak daleko posunięte, że na szczyt akwaduktu widzę ciągnione wiązary żelazne. Gdy te się ułoży na arkadach, następną z kolei robotą będzie brukowanie ulicy, a więc czynność ostateczna.

Widząc tyle pracy, już dokonanej, myśl nasza znowu się niecierpliwi:

— Kiedyż to wszystko zostanie oddane do użytku publicznego?

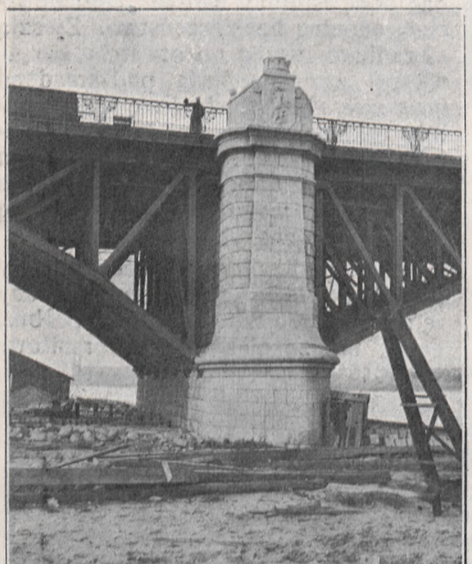
Stefan Szyller kategorycznego zapewnienia dać nie chce. Ale mniema:

— Na rok przyszły wszystko to będzie gotowe, przynajmniej *z gruba*. Należy więc liczyć — za lat dwa...

Albertus.

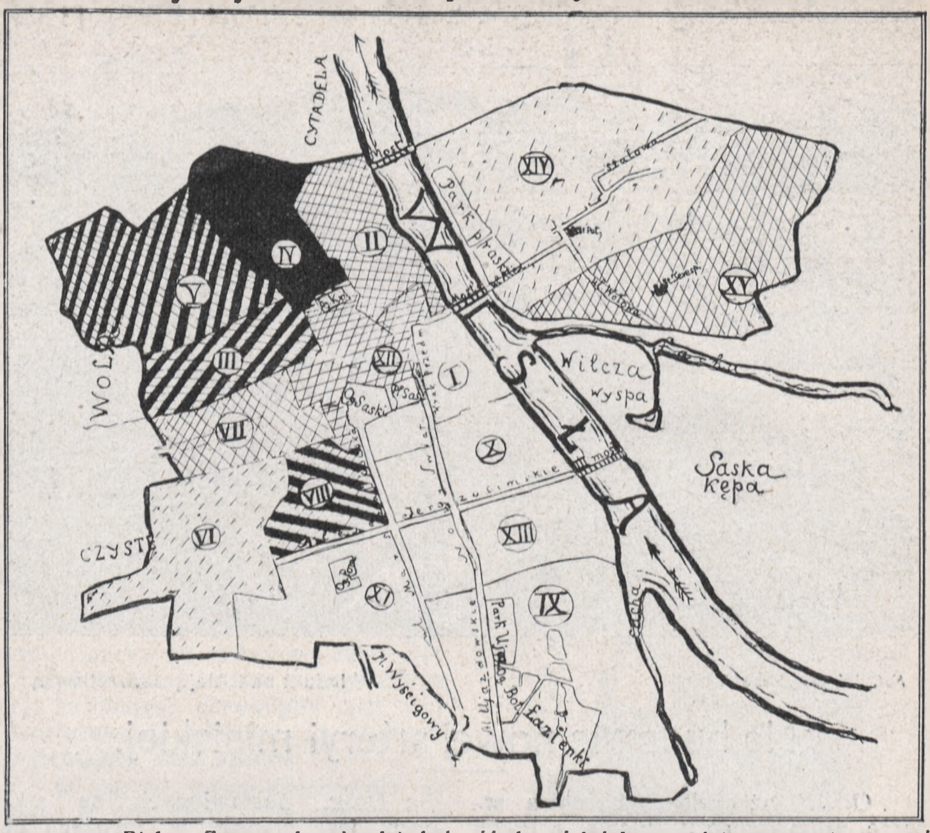


S. Szyller na tle ławki granitowej na moście.



Fot. W. Sztyblewski. Filar Mostu Trzeciego.

Wybory i stosunek wyznaniowy w Warszawie.



Białe. Znaczy okręgi, gdzie ludność chrześciańska znajduje się w stanowczej przewadze, tak pod względem ilości mieszkańców, jak prawyborców.

Kreskowane. Okręgi, gdzie ludność chrześciańska ma przewagę, jednak stosunek prawyborców żydowskich wynosi więcej niż 30%.

Kratka. Okręgi, gdzie ludność chrześciańska ilościowo ma przewagę, ale prawo posiadania, a więc ilość prawyborców, jest przeważającą po stronie żydowskiej.

Paski czarne. Okręgi, gdzie przeważają żydzi ilościowo i liczbą prawyborców.

Czarny. Okręg Bielański (IV), gdzie ludność chrześciańska wynosi ilościowo około 10%, a ilość prawyborców *jeden* procent.

		Ludności		prawyborców		wyborców.
	Okrąg	chrześc.	żydow.	chrześ.	żydow.	
I	Zamkowy	39,052	4,310	1,863	444	4
I	Soborowy	25,993	24,894	651	1,272	5
II	Mostowy	35,600	41,501	585	3,389	7
V	Bielański	4,129	49,945	52	5,569	5
V	Powązkowski	32,519	45,447	168	1,954	8
VI	Towarowy	53,546	16,608	1,308	1,121	7
VII	Wolski	52,222	30,015	1,642	2,461	8
VIII	Jerozolimski	33,450	36,101	1,849	3,58[illegible]	7
IX	Łazienkowski	33,515	2,600	998	196	4
X	Nowoświecki	41,711	3,292	2,728	624	4
XI	Mokotowski	39,635	2,480	2,817	413	4
XII	Centralny	16,947	10,418	1,441	1,969	3
XIII	Aleksandryjski	53,680	8,530	3,093	694	6
XIV	Nowo-Praski	33,619	10,116	932	560	4
XV	Staro-Praski	27,774	11,720	571	612	4

Z powyższego wynika, że prawyborcy żydzi mają większość w okręgach II, III, IV, V, VII, XII i XV, z ogólną liczbą 47 wyborców.

Warszawscy kandydaci na posłów do IV Dumy.

Przysłuchując się zgrzytliwym głosom gwarnej famy, już dwunastu kandydatów naliczyliśmy na jeden jedyny mandat, jaki okrojone prawo wyborcze zostawiło Warszawie. Niektórzy z nich zresztą — ani myślą o poselstwie do Dumy. *Ks. Seweryn Czetwertyński* pierwszy. Ma on wprawdzie już praktykę poselską za sobą, ale od czasu, gdy ogół ziemian naszych powołał go na stanowisko prezesa Towarzystwa Rolniczego, wie książę dobrze, iż ma tu pole do pracy wyjątkowo doniosłej i wdzięcznej. Jest tu *the right man of the right place*. Ale fama popycha go na pole — o wiele węższe i, jak opoka, niewdzięczne.— Odżegnywa się od ostrych wrażeń pałacu Taurycklego i *Ludwik Straszewicz*, wymieniany na mieście często, sam dający głos swój Dmowskiemu, jak daje się świeżo zerwaną różę — więc z kolcami. *Roman Dmowski*, „polak nowożytny", najgłośniejszy w tej chwi-



Roman Dmowski.



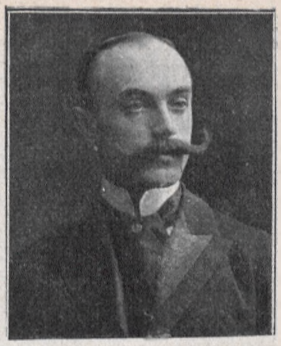
Stefan Dziewulski



Bolesław Koskowski.



Stanisław Koszutski.



Jan Kucharzewski.



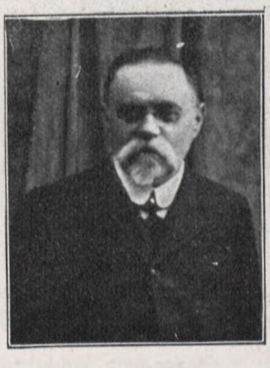
Wacław Makowski.



Franciszek Nowodworski.



Stanisław Patek.

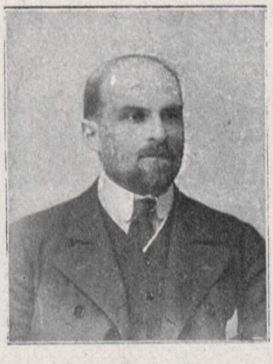


Ludwik Straszewicz.



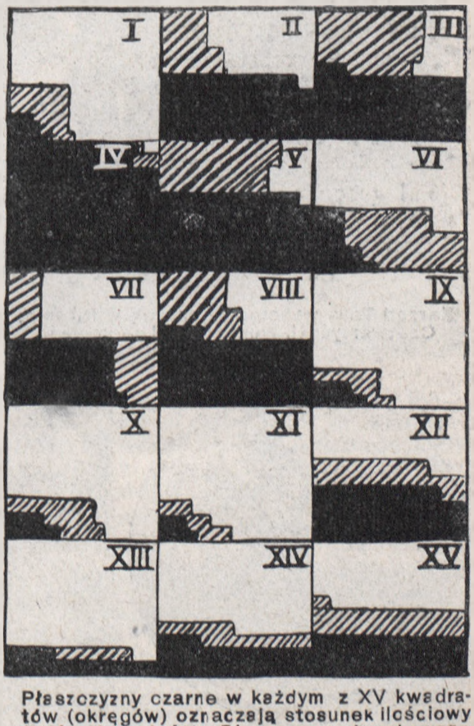
Adolf Suligowski.

li człowiek w kraju, — jeżeli zajrzymy do naszych pism politycznych, a także humorystycznych, — „nie rozstał się z nadzieją“, o czem świadczą stanowcze głosy i energiczne postawy jego licznych przyjaciół. Mocno nienawidzony z jednej strony, jest on mocno kochany z drugiej. W wielkim więc ogniu zawsze. Dowód, iż to człowiek czynu.—*Adolf Suligowski* swemi znanemi pracami o samorządzie i przewodnictwem w „Stowarzyszeniu właścicieli domów“ wybił się w opinii publicznej na najpoważniejszego kandydata na prezydenta miasta Warszawy. Zanim otrzymamy samorząd, chcą ludzie posłać do Dumy tego realistę, jako „bezpartyjnego“ kandydata. Szczęśliwy!..—*Franciszek Nowodworski* jest, wedle opinii kompetentnej, „najpracowitszym z Polaków“. Trudno sprawdzić ten superlatyw. Ale co jest niezawodnem, to, iż nie ma on równego sobie u nas, jako znawca prawa administracyjnego. Był niezmordowanym sekretarzem pierwszego koła polskiego,—w jakiś czas po powrocie z Odesy, którą zwiedzał długo — za słynną sprawę ogłoszenia memoryału ks. Imeretyńskiego.—*Józef Natanson* ma również we wspomnieniach swoich dwuletnie zwiedzanie Wiatki za złożenie 25 rubli ofiary „w dzień otrzymania pomyślnej wiadomości“,— która przyczyniła się do awansu w karyerze Apuchtina... Należy do czynnej i zasłużonej rodziny, mającej o wiele więcej wpływu w masach żydowskich, aniżeli to się wydawało wielu, co sprawdziliśmy przy ostatnich wyborach do zarządu Gminy Żydowskiej. Przemysłowiec, chemik, cukrownik, członek komitetu kasy Mianowskiego.—*Stanisław Patek* pozyskał w gorących czasach złośliwe miano „szambelana rewolucyi“. Bronił politycznych więźniów gorliwie i żarliwie i padł ofiarą swej żarliwości: odebrano mu prawo obrończe. Słowa i czyny jego wyglądają znacznie bledziej od opinii o nim. Do Dumy nie ciśnie się zbyt mocno, skoro nie pomyślał o uregulowaniu swej pozycyi wyborcy zawczasu.— *Stefan Dziewulski*, redaktor „Ekonomisty“, żonaty z córką zasłużonego prof. Jakuba Natansona, czynną działaczką filantropijną i społeczną, odpłynął z gronem jednomyślników z Narodowej Demokracyi, po głośnej deklaracyi antysemickiej posła Jarońskiego w Dumie. Wytworzył tak zw. Secesyę naokoło założonego przez siebie „Tygodnika Polskiego“.—*J. Kucharzewski*, głośny i płynny mówca na wiecach lat gorących, również do tych należy, co osierocili Narodową Demokracyę. Orator, chwycił za pióro, działacz chwili bieżącej wszedł w atmosferę o wiele spokojniejszej historyi... Napisał dzieło o Mochnackim i o Prasie polskiej — *Bolesław Koskowski*, bardzo gorący publicysta niedawno, wystudzony w ciężkiem powietrzu pałacu Taurycktego, należy zapewne do tych kandydatów, którzy sami najmniej myślą o poselskiem krześle. Jego zdrowie nadwerężone nie pozwoliłoby mu na pobyt nad Newą.—*Wacław Makowski* jest kandydatem żywiołów radykalnych. Energiczny obrońca podsądnego w głośnym procesie Ronikiera, znany był już przedtem szerokim kołom wykształceńszych osób, pań zwłaszcza, jako prelegent, umiejący swe poglądy literackie, bardzo radykalne, wyrażać w opracowanej formie.—Wypłynęła też kandydatura, popierana przez radykalnych żydów głównie, *Stanisława Koszutskiego*, adwokata, męża Jahołkowskiej-Koszutskiej, zdolnej autorki, której najnowsza powieść w „Sfinksie“, p. t. „Z oddali“, zyskała szczery poklask znawców. Kandydatów fama stawia aż dwunastu. Któż zaręczy, czy na posła z Warszawy nie przejdzie—trzynasty! *D.*



Śew. ks. Czetwertyński.

Graficznie wykazany, według cyrkułów (okręgów wyborczych), stosunek chrześcian do żydów, tak ilościowy, jak co do liczby prawyborców.



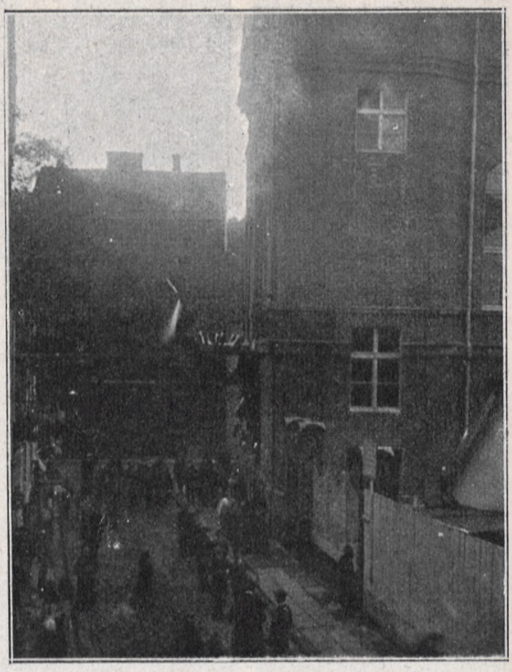
Płaszczyzny czarne w każdym z XV kwadratów (okręgów) oznaczają stosunek ilościowy żydów do całości. Płaszczyzny kreskowane wykazują (w połączeniu z czarnemi) stosunek prawyborców żydowskich do chrześciańskich.

Wystawa rzemieślnicza w Kaliszu.

Fot. Maryana Fuksa.



Komitet wystawy w Kaliszu, z prezesem p. Helbichem (x) na czele.



Dom Tow. Rzem. Chrz., w którym się mieści wystawa.

Wyścigi i konkursy hippiczne w Równie.

Fot. Maryana Fuksa.



Zarząd Tow. wyścigów konnych w Równie: pp. St. hr. Czacki, August hr. Ledóchowski, Tad. Dachowski, Br. Peretiatkowicz, Janusz ks. Czetwertyński, Hubert ks. Lubomirski, St. ks. Lubomirski, hr. Poniński, inż. Stoaciski, Adam ks. Lubomirski (prezes Tow. wyścigów).



Adam ks. Lubomirski.



Nagrodzony zaprząg ukraiński „Bałałajka", własność A. hr. Ledóchowskiego.



Kaz. hr. Tarnowski.



Legat papieski i członkowie nuncyatury.



U wejścia do kościoła św. Szczepana.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

POLITYKA.

Francya postanowiła prawie całą flotę wojenną skoncentrować na morzu Śródziemnem. Porozumienie z Anglią pozwoliło ogołocić inne wybrzeża.

Rokowania polsko-rusińskie we Lwowie odbywają się w dalszym ciągu. Ale idą opornie i nie wróżą rychłego powodzenia.

Albańczycy gotują się do nowej walki z Turcyą. Nie pomogły obietnice i ustępstwa poczynione przez rząd.

Między Turcyą i Bułgaryą zapanowały naprężone stosunki. Chmury na Bałkanach coraz groźniejsze.

W Mandżuryi wybuchła rewolucya wojskowa. Rząd chiński zaprowadził w kraju stan wojenny.

NAUKA I WYNALAZKI.

Zjazd techników polskich odbył się w Krakowie z licznym udziałem delegatów z Warszawy, Lwowa i Poznania.

Roald Amundsen wygłosił w Tow. geograficznem w Krystyanii sprawozdanie ze swej wyprawy do bieguna.

Międzynarodowy kongres ginekologów obradował w Berlinie. Nie brakło i polskich uczonych.

Portowe miasta Szkocyi obchodzą uroczyście stulecie żeglugi parowej. Pierwszy parowczyk zbudował Szkot, Henry Bell.

LITERATURA I SZTUKA.

Wielka opera paryska wystawia „Parsifala", korzystając z wygaśnięcia praw autorskich. Dziedzice Bayreutu nadaremno protestują.

Wybitny kompozytor angielski, Samuel Coleridge Taylor zmarł w Croyden. Był synem murzyna i Angielki.

Z Muzeum Cluny w Paryżu skradziono cenną miniaturę, którą podarował muzeum baron Rotszyld.

SPRAWY SPOŁECZNE.

Wielki kongres socyalistyczny obradował w Chemnicach w Saksonii. Posłowie parlamentarni tłómaczyli bezczynność tem, że ciągle jeszcze jest ich zamało.

LOTNICTWO.

Na meetingu lotniczym w Chicago zderzyły się w powietrzu dwa aeroplany. Lotnicy odnieśli rany, lecz nie zbyt ciężkie.

Balon sterowy „Kijów" uległ katastrofie z powodu eksplozyi gazu. Aeronauta, W. Anders, ocalał.

Nowy rekord odległości stworzył lotnik Tournier, przebywając 1,011 kilometrów w 13 godzin 18 minut.

Włoski lotnik wojskowy, Monso, wylądowawszy na terytoryum nieprzyjacielskiem, został wzięty do niewoli.

W Oksfordzie zginęli trzej lotnicy wojskowi. Władze wojskowe zakazały na razie używania jednopłatowców.

SPORT.

Na łodzi motorowej przepłynęli z Ameryki do Petersburga czterej śmiali podróżnicy, pod wodzą kapitana Day'a.

Międzynarodowa wystawa sportowa odbędzie się w Wiedniu w październiku z okazyi dwudziestolecia sportu narciarskiego w Austryi.

Z ŻYCIA.

Trzęsienia ziemi w Turcyi ponawiają się. Wiele miejscowości całkowicie zniszczonych. Wszelkie klęski prześladują kraj.

Śniegi spadły w Saksonii i górach niemieckich. Paryż na kilka minut został również pokryty śniegiem.

Na kolei Aleksandrowskiej pod Możajskiem najechał pociąg na samochód. Trzej podróżni zabici, palacz ciężko raniony.

Footballiści angielscy w Belfaście, pokłóciwszy się przy grze, wszczęli bójkę, której ofiarą jest 75 ciężko rannych, a 100 lżej rannych.

Z PRASY.

Nowe pismo codzienne, „Kuryer ilustrowany" zacznie wychodzić w Warszawie od grudnia pod redakcyą Jana Jakóba Librowicza.

Dwa wypadki dżumy stwierdzono na parowcu angielskim w Hamburgu. Znowu zaraza zaczyna zaglądać do Europy.

Samobójstwo generała Nogi.

Bohater wojny rosyjsko-japońskiej, generał Nogi, od dłuższego już czasu był dotknięty melancholią. Śmierć ukochanego władcy pogorszyła jeszcze stan jego nastroju i wpłynęła na generała niezmiernie przygnębiająco. Postanowił odebrać sobie życie i uczynił to właśnie w chwili, gdy kondukt żałobny, odprowadzający zwłoki mikada na miejsce wiecznego spoczynku, wśród huku dział wyruszył w drogę. Razem z nim popełniła samobójstwo także jego sędziwa żona.



Jenerał Nogi.

Poświęcenie nowej pensyi 7 kl. w Milanówku.



W ubiegłą niedzielę ks. kanonik Roczkowski dokonał poświęcenia siedmioklasowego zakładu naukowego żeńskiego, który z nowym rokiem szkolnym, przy licznym udziale uczenic i doborowych sił pedagogicznych, rozpoczął swoją działalność.

Teatr amatorski.



Na kresach Białej Rusi, w dawnej krainie Kmicica, po raz pierwszy zorganizowany został polski teatr amatorski. W ubiegłym miesiącu, staraniem pp. Karol. Święckich, wystawieni zostali „Sędziowie" Wyspiańskiego i „Wicek i Wacek" Przybylskiego. Przedstawienie ściągnęło licznych widzów z bliższej i dalszej okolicy.

Z teatru Małego w Warszawie.

„Madame-Sans-Gène" Wiktoryna Sardou, grana w Teatrze na Bielańskiej przez trupę teatru Małego, zażywa powodzenia wśród publiczności, pomimo, że o siłach i środkach, jakie teatr ten posiada, w stosunku do sztuki tej miary, niejednoby powiedzieć można. W większych rolach na wysokości zadania stoi właściwie tylko p. Jaracz, doskonale scharakteryzowany, jako Napoleon, a mający chwile bardzo dobre. Ale, jak to powiedzieliśmy zeszłym razem, z okazyi wystawienia „Orlęcia" w teatrze Wielkim, legenda Napoleońska jest tak silna, posiada w sobie taki urok, że samym tematem przyciąga i zajmuje, tem bardziej, że sztuka sama, obok tematu, budzi żywy interes, jako dzieło jednego z najbardziej pomysłowych *faiseurs* teatralnych. *b.*

Z teki karykatur Nirnsteina.



„Orlątko". (M. Frenkiel i Osterwa).

TRIANON. W uzupełnieniu naszej wzmianki o otworzeniu nowej, z niepospolitym smakiem i starannością urządzonej sali kinematograficznej „Trianon", winniśmy zaznaczyć, że mieści się przy ul. Siennej № 2, w gmachu Filharmonii. Umiejętnie dobrany program ściąga codziennie tłumy publiczności.

Z teatru krakowskiego.

W krakowskim teatrze letnim p. Edm. Rygiera wystawiony został ze znacznem powodzeniem 3-ch aktowy dramat p. Andrzeja Marka p. t. „Noemi". Autor zaczerpnął treść swego utworu z życia żydowskiego, rozwijając na tle obyczajów i obrządków starozakonnych odwieczną tragedyę dusz, rwących się do wolności i postępu, a zamkniętych w ciasnych ramach przesądu i obskurantyzmu. Doskonała znajomość środowiska i szczerość uczucia czynią dramat p. Marka nader pożądanym nabytkiem dla scen popularnych.



Andrzej Marek.

Kraków. *c.*

Historya malarstwa.

24 zeszyt tego pomnikowego wydawnictwa w niczem nie ustępuje swoim poprzednikom. W dalszym ciągu zawiera on opis rozwoju malarstwa holenderskiego, przyczem tekst objaśniają cztery barwne, nader artystyczne reprodukcye dzieł takich mistrzów, jak Jana van Eyck „Portret żony artysty", Quentin Matsys'a „Złożenie Chrystusa do grobu", Van Dyck'a: „Ks Wilhelm II i jego żona, Marya Stuart", Teniers'a młodszego „Kiermasz na wsi".

Życie towarzyskie.

Nestor ziemiaństwa wielkopolskiego, p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa, komandor orderu św. Grzegorza, członek niemieckiej Izby panów i były poseł do parlamentu, ostatni z żyjących synów generała Dezyderego Chłapowskiego, obchodził w dniu 14 b. m. uroczystość złotego wesela z małżonką swą, Anną z Chłapowskich.



Kazimierzostwo Chłapowscy w gronie najbliższej rodziny.

Dnia 28 sierpnia w kościele św. Aleksandra odbył się obrzęd zaślubin pomiędzy panną Haliną Bulińską, córką ś. p. Pawła i Antoniny z Pawłowskich małżonków Bulińskich, a panem Mieczysławem Mławskim, literatem, synem obywatela ziemskiego. Błogosławieństwa udzielił proboszcz kościoła św. Aleksandra, ks. kanonik Euzebiusz Brzeziewicz.





Halina Bulińska. Mieczysław Mławski.

Zbrodnicza służąca.

Ofiarą ohydnej zbrodni padła w tych dniach w Warszawie Julia z Tomickich Czaplicka, wdowa po inżynierze, Franciszku Czaplickim. Służąca u niej od czterech lat Michalina Gajkówna, zamordowała ją siekierą, dla zatarcia zaś śladów zbrodni usiłowała podpalić mieszkanie. Aresztowana przyznała się do zbrodni; znaleziono przy niej zrabowaną biżuteryę i bieliznę. O współudział w zbrodni jest podejrzany narzeczony służącej, niejaki Ignacy Jastrzębski, który wykopał w piwnicy dół, gdzie zbrodniarze chcieli ukryć zwłoki nieszczęśliwej ofiary.

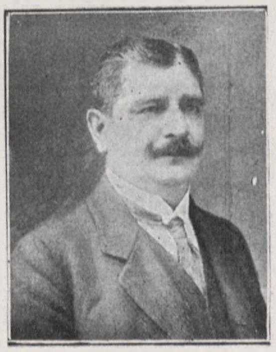


Julia Czaplicka z synkiem.

40 letni jubileusz.

Czterdziestoletni jubileusz ciężkiej i żmudnej pracy na polu księgarskim święci znany i zasłużony księgarz i wydawca, p. Konstanty Trepte.

Rozpoczął ją w r. 1872 w księgarni E. Wende i S-ka, zkąd przeniósł się do firmy Gebethner i Wolff, wreszcie w r. 1893 otworzył własną księgarnię. Jubilat znaczne zasługi położył na polu wydawniczem, zwłaszcza wydawnictw dla młodzieży. Z oficyn jego wyszedł cały szereg dzieł, mile i z uznaniem przyjętych przez ogół. Na zaznaczenie zasługuje stosunek jubilata do pracowników... Przez przeciąg lat dwudziestu, z księgarni jego wyszła ich liczba poważna, a każdy z nich z wdzięcznością wspomina swego pracodawcę... Wyrazem tego jest dar jubileuszowy, połączony z ogólnemi życzeniami jaknajdłuższej pracy...



Konstanty Trepte.

Na wpisy.

Rozpoczął się nowy rok szkolny, zapełniły się nasze zakłady naukowe żądną wiedzy młodzieżą, a równocześnie przed niejednym z nich staje dręczące pytanie: skąd uzyskać środki na opłacenie wpisu. Jest wiara w pomoc społeczeństwa, które nie odmawia jej nigdy przyszłym obywatelom kraju, lecz zawsze ofiarnie z nią spieszy. Coraz częściej pukają do drzwi redakcyjnych młodzi ludzie, zmuszeni odwołać się do publicznej pomocy i oczekujący jej tem pewniej, ponieważ pracują pilnie i chcą pracować.

Czyż zawiodą się w swoich oczekiwaniach? O tem zadecyduje samo społeczeństwo, zadecydują ofiary, wpływające do Redakcyi. A że czas jest pilny, więc nie należy zwlekać. Z drobnych sum złożą się większe, każdy grosz, dany na ten cel, ułatwi młodzieży walkę o byt, jaką toczyć musi na progu życia, wyda plon obfity, przysparzając społeczeństwu nowych, pożytecznych jednostek. To też nie wątpimy, że datki popłyną obficie, a ani jeden z tych, którzy ze ściśniętem obawą sercem pukają do drzwi redakcyjnych, nie odejdzie zasmucony odmową. Ale czas nagli.

Sprostowanie.

W artykule o Domu Handlowym p. Michała Róga w Warszawie, przy przełamywaniu 2 str. zaszła pomyłka, mianowicie wiersze: Niezależnie od tego dom handlowy Michał Róg posiada wyłączną reprezentacyę Monachijskiego Tow.—winny być przeniesione z łamu 3 do 1.



1. Salon napoleoński. 2. Bufet. 3. Werenda. 4. Główna sala.

Wskrzeszenie tradycyjnego Hotelu Angielskiego w Warszawie, oraz Restauracyi.

„Co za wygoda! Stół pięknie zastawiony, usługa pańska, meble porządne, jeśli w zimie—ogień na kominku. Wszystkiego dostanie".

Takiemi to pochwalnemi słowy określił niegdyś na kartach swego pamiętnika restauracyę Imci pana Tomasza Gąsiorowskiego, restauratora warszawskiego, zacny pan Antoni Magier, obywatel staromiejski, z zawodu fizyk. Była to zaś ówczesna restauracya Hotelu Angielskiego, którą tak sobie chwalił. Ma hotel stare, piękne tradycye, ma je i restauracya także! Gościły te mury cały szereg znanych, historycznych osobistości, z wielkim Napoleonem na czele; brzmiała nieraz restauracya, w ciągu długich lat swego istnienia, bądź gwarem wojskowych, którzy, zwłaszcza za czasów Księstwa Warszawskiego, bywali tu częstymi gośćmi, nie wyłączając samego księcia Józefa Poniatowskiego, bądź rozbrzmiewała gwarem ożywionych rozmów najwytworniejszego towarzystwa warszawskiego, którego życie tu właśnie się skupiało.

Pozostała piękna tradycya i wspomnienia liczne. Ale z czasem, w zamieszkach dziejowych, zmieniając właścicieli, restauracya sama została zaniedbana i zapomniana. Nie wszyscy posiadacze umieli dziedzictwo tradycyi utrzymać na równym poziomie.

Dzisiaj dopiero, po latach wielu, powraca do dawnej świetności. Dzisiaj znowu znaleźć tu „stół pięknie zastawiony, usługę pańską, meble porządne", dzisiaj znowu „wszystkiego tu dostanie". Zapewne, inna dzisiaj musi być w szczegółach ta restauracya, aniżeli kiedy bywał w niej sławetny Imci pan Magier, bo musiała wszak zostać dostosowana do nowoczesnych potrzeb i wymagań. W charakterze ogólnym pozostała jednak w zgodzie z tradycyą, a świetnością wyglądu zewnętrznego przewyższa oczywiście nieporównanie to, co było niegdyś.



Sala do zebrań towarzyskich.

Nie wszystko, co świetne, bywa i piękne razem. Złoto, kryształy, bronzy, dywany i kosztowne obicia są dopiero materyałem, z którego można stworzyć zarówno coś niezwykle pięknego, jak i rzecz błyszczącą wprawdzie, ale nieestetyczną. Od umiejętności twórcy zależy tu wszystko. I pod tym względem właściciel restauracyi Hotelu Angielskiego, p. Józef Jordan, miał myśl nader szczęśliwą, powołując do współpracownictwa utalentowanego artystę, p. Karola Frycza, (o działalności artystycznej którego pisaliśmy w № 22 r. b.) specyalistę w zakresie sztuki stosowanej, obznajomionego doskonale zarówno z kierunkami, jakiemi idzie zagranica, jak i z polskiemi, nieśmiałemi jeszcze próbami stworzenia własnego zdobni-



Kuchnia restauracyi Hotelu Angielskiego.



Główne wejście.

ctwa i własnej sztuki stosowanej. Pragnąc przywrócić najlepsze tradycye swej restauracyi, właściciel, p. Józef Jordan, zerwał z tradycyą istniejącego u nas szablonu i postanowił—pierwszy na terenie warszawskim—stworzyć rzecz zupełnie nową.

Wyniki okazały się niezwykle szczęśliwe, w odnowionej restauracyi powstał szereg wnętrz, jakich nie potrzebowałyby się powstydzić najpierwsze stolice europejskie. Charakter, styl, harmonia i wygoda—to cztery kardynalne zalety restauracyi Hotelu Angielskiego. Utrzymano Napoleoński charakter epoki całym szeregiem szczegółów urządzenia: i w dekoracyi ścian i sufitów, i w umeblowaniu, i w nakryciach stołowych nawet. Wszystko jest tu stylowe, aczkolwiek nie naśladowane bynajmniej z istniejących wzorów, lecz stworzone nanowo oryginalną pomysłowością artysty. A w całości jak piękna i miła dla oka panuje harmonia: w doborze linii, barw, rozmieszczeniu mebli i światła! Wreszcie wygoda.

Złoto, bronzy, błyszczące obicia mebli wynikły z charakteru epoki. Ale użyto ich umiejętnie, nie nadużyto ani w jednym najdrobniejszym wypadku. Tu rozsnuwają się delikatnie złocone listki wawrzynu, tam błyszczą jako podpora żardinier złocone charakterystyczne łapy, z innej jeszcze strony świecą się dyskretnie rzeźbione kapitele monumentalnego bufetu, wykonanego z ciemnego i jasnego mahoniu, bogato inkrustowanego hebanem.

Dwa te rodzaje drzewa, mahoń i heban, panują wszechwładnie w głównej sali, łącząc się w harmonijną całość z zielonym adamaszkiem w złoto-żółte wzory, pokrywającym meble. Urządzenie dwóch salonów Napoleońskich bocznych, to znowu kombinacya ciemnego bardzo mahoniu z adamaszkiem barwy „vieux rose“, połączenie, które przedstawia się szczególnie pięknie na tle ścian o blado-perłowym tonie.

Zaledwie kilka kroków naprzód, i znajdujemy się w zupełnie nowożytnym salonie, w wytwornie urządzonej jadalni, przypominającej licznemi szczegółami typowe angielskie „Luncheonroom“. Werenda ta, ozdobiona i umeblowana również przez p. Karola Frycza, zalana światłem, płynącem przez duże, witrażowe okna, jest w swoim rodzaju przepięknym, zacisznym zakątkiem, jaki rzadko znaleźć w największych i najświetniejszych restauracyach światowych.

Zaciszne, powabne i sympatyczne są również mniejsze i większe salony do zebrań towarzyskich, dalekie od zwykłego szablonu, sprawiające raczej wrażenie domowych, wygodnych saloników, w których wyjątkowo zastawiono jadalne stoły.

Nie wiem, kto z cudzoziemców zwiedzał dotąd nową restauracyę Hotelu Angielskiego; to pewna, że przyczyni się ona w ich oczach do rozwiania legendy o „barbarzyństwie wschodu“ i że niejeden z nich, dawniej uprzedzony, powie za wspomnianym już Imci panem Magierem: „Tak jeszcze tutaj nie bywało!“

Ale Imci pan Magier, gdyby ożył i wszedł dzisiaj do restauracyi p. Józefa Jordana, nie podniosłby zapewne i pod względem zastawy żadnych rekryminacyi.

Zastawę stołową dostosowano do całego charakteru urządzenia, wykonując serwisy porcelanowe, szkła i srebra według umyślnych rysunków. Nieco inna zatem jest w rysunku łyżka od tych, jakie się powszechnie widuje na stołach, już nie w restauracyach, ale i licznych domach prywatnych; kształt i ozdoby talerza przypominają żywo muzealne okazy starej porcelany z epoki wielkiego cesarstwa i wydaje się niemal, że inne raziłyby w tej dekoracyi.

Przetwarzając nanowo restauracyę, jeszcze jednego współpracownika wprzągł właściciel do pilnej pracy i wyzyskał całą jego umiejętność: nowożytną technikę. Pod tym jednym względem zerwał z tradycyą. Liczną niegdyś gromadę personalu (jakkolwiek i tak przewyższa on stokilkadziesiąt osób) zastąpiły tu w przeważnej części maszyny, zdobycze nowoczesnego postępu, pełniące swą służbę z wzorową dokładnością i czystością. Bo weźmy za przykład choćby taką maszynę do obierania kartofli; z pewnością najbardziej wyćwiczona ręka ludzka nie zdoła tego wykonać tak dokładnie, czysto i, co najważniejsza, szybko, jak maszyna, elektrycznością poruszana. W kuchniach restauracyi Hotelu Angielskiego stoi tych maszyn rozmaitych cały szereg, wobec czego sprawiają one wrażenie jakby fabrycznego warsztatu.

Jedno jeszcze podkreślić należy. Wszystko niemal, co złożyło się na dekoracyę i urządzenie restauracyi, jest dziełem rąk polskiego robotnika, tak jak pomysł wyszedł od polskiego artysty i architekta (prace architektektoniczne wykonał architekt warszawski, radca Edward Goldberg.) Z zagranicy sprowadzono to tylko, czego w kraju absolutnie nie można było dostać, lub co było jakąś specyalnością zagraniczną. Wszystko inne wykonały na specyalne zamówienie i według specyalnych rysunków fabryki i zakłady przemysłowe w kraju.

Tradycyjna restauracya odzyskała dawną świetność; Warszawa pozyskała nową atrakcyę, którą i przed cudzoziemcami śmiało pochwalić się możemy, a Imci pan Magier, gdyby żył, uzupełniłby swe kroniki nowemi pochlebnemi uwagami. Wątpić zaś nie można, że sprawy te znał dobrze. *Sc.*

Walka z gruźlicą.



Doktorostwo Kuczewscy.

Po długoletniej, pełnej poświęcenia działalności w Domu zdrowia młodzieży polskiej w Zakopanem, ustąpili z zajmowanego dotąd posterunku dr. Antoni Kuczewski, lekarz, i pani Józefa Kuczewska, sekretarka zarządu tej wysoce pożytecznej, jedynej w Polsce instytucyi, położywszy około rozwoju jej niespożyte zasługi.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Rast... Nowomińsk. Najlepiej zwrócić się do red. „Słowa polskiego", Lwów, która albo poda szczegółowy adres, albo może wprost przesłać rzeczonej Komisyi wykonawczej.

Z. N. Z noweli „Ona" nie skorzystamy. Do zwrotu w Redakcyi.

Mieczysław B. Zgierz. Z wiersza „W pogodną cichą noc..." nie skorzystamy.

Prenumeratorce z Będzina: Adres Szkoły sztuk pięknych dla kobiet p. Maryi Niedzielskiej: Kraków, ul. Kolejowa 3.

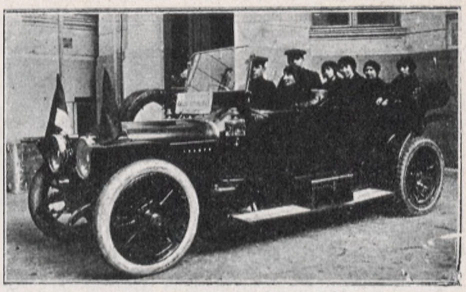
X X. Kijów. Żądanemi adresami służyć nie możemy. P. Józef Hofman jest Polakiem i mieszka stale w Berlinie; oczywiście, w czasie, gdy nie odbywa tournées koncertowych.

P. J. Drz. w Kijowie. We wspomnianej notatce zaszła istotnie pomyłka. Ofiarami katastrofy na Dnieprze pod Kijowem w dniu 15 lipca padli: 1) Chmurzyński, 2) Drzewiecka, 3) Zofia Vetter, 5) S. Chmurzyński, 5) M. Chmurzyńska, 6) Oraczewski, 7) Oraczewska, 8) Zieliński, 9) Jadwiga Vetter.

Mary G. Żądany adres: Nowy Świat Nr. 19; termin otwarcia jeszcze nie wiadomy.

Raid automobilowy.

Fot. Sałyblewski.



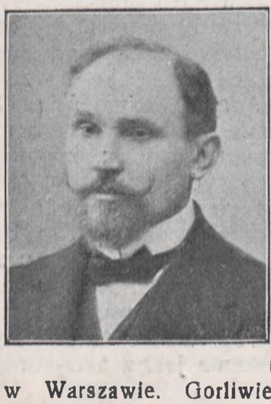
„L' Auto", sportowy dziennik paryski, urządza jedyny w swoim rodzaju raid samochodowy, którego celem jest San Sebastian. Nagrody wynoszą w ogólnej sumie 80,000 franków. Automobile w liczbie 102 wyruszają z wielu większych miast Europy, między innemi z Moskwy i Petersburga, aby na dzień oznaczony 21 b. m. stanąć u celu w San Sebastian.

Z Warszawy bierze udział na automobilu Hispanc-Suiza, pan Dutkiewicz (Valentin), który na maszynie tejże marki zdobył pierwszą nagrodę w raid'zie tegorocznym Petersburg—Kijów—Moskwa.

ŻAŁOBNA KARTA.

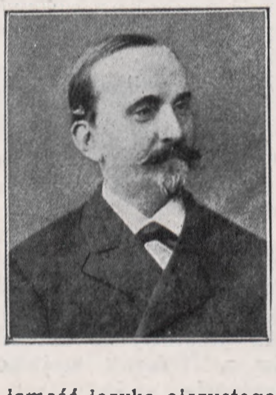
Ś. p. Jerzy Pessis.

W dn. 8 b. m. zmarł w Warszawie ś. p. Jerzy Pessis, właściciel drukarni „Saturn". Po ukończeniu nauk, poświęcił się pracy pedagogicznej, następnie osiadł w Warszawie, przystępując, jako wspólnik, do drukarni „Saturn", której z czasem został wyłącznym właścicielem. W końcu r. ub. zmarły przystąpił do wydawnictwa artystycznego pisma satyrycznego p tyt. „Marchołt". Niezależnie od pracy zawodowej, ś. p. Jerzy Pessis, litwin rodem, dużo czasu poświęcał pracy naukowej. Wydał szereg prac swoich i obcych w języku litewskim, był prezesem T-wa Wzajemnej Pomocy Litwinów w Warszawie. Gorliwie pracował nad zbliżeniem polsko-litewskiem. W ostatnich latach założył do spółki fabrykę narzędzi rolniczych w Wilnie, pod firmą „Wila." Zmarł w 38 r. życia, osieracając żonę, znaną artystkę operową, p. Pessis-Stajewską i 3 letnią córeczkę, Birutkę.



Ś. p. dr. Władysław Kolanowski.

długoletni profesor (od 1870—1899 r.) przy poznańskiem gimnazyum Maryi Magdaleny, zmarł w Poznaniu w 80 roku życia. Zmarły przedstawiał typ znakomitego patryoty i pedagoga. Obok łaciny, wykładał także, ze szczególnem, gorącem zamiłowaniem, język polski: Jego też wytrwałej pracy zawdzięcza znaczny zastęp młodszego pokolenia inteligencyi poważniejszą znajomość języka ojczystego. Ze ś. p. prof. Kolanowskim zstąpił do grobu jeden z ostatnich Polaków profesorów gimnazyalnych w zaborze pruskim. W sercach byłych uczniów zasłużył zmarły na niewygasłą pamięć.



Poznań. K.

Treść № 38 „Świata".

ODDZIELNE ILUSTRACYE.

Poradnik hygien.-kosmetyczny.

Najracyonalniejszy sposób pielęgnowania zębów.

Niema nic ważniejszego i donioślejszego dla zdrowia nad racyonalne i hygieniczne pielęgnowanie zębów, przez co wszelkie mikroby zostają zniszczone. Jak praktyka dowiodła najodpowiedniejszemi do tego są przetwory tlenolowe: Tlenol-krem, Tlenol-płyn, Tlenol-proszek, wynalazku D-ra Napoleona Cybulskiego, prof. wszechnicy Jagiellońskiej.

Puder mitinowy tłusty.

Delikatna mieszanina proszków, przetłuszczona 20% mitiną, doskonale przylegającą, zwłaszcza po uprzedniem natarciu małą ilością kremu mitinowego, nadaje skórze delikatny wygląd, przytłumia błyszczenie bez wysuszania skóry i najlepiej zabezpiecza od wpływu powietrza, wilgoci i wszelkich szkodliwości. Posiada piękny zapach i bywa w trzech kolorach: białym, różowym i cielistym. Oto jest puder mitinowy tłusty.

Puder podróżny.

Wiele osób, a szczególnie pań, wie, jak szkodliwie działa podróż na cerę. Ujemnemu działaniu najskuteczniej zapobiega nadzwyczajnie praktyczny puder a gielski w książeczkach (papier poudré Ltd.). Cienka warstwa jego w zupełności chroni cerę od wpływy wiatru, kurzu i t. d., a zarazem i odtłuszcza skórę, wchłaniając w siebie, pot.

Dr. M. D.



Pani Janinie K. w Krakowie. Jedynym pewnym środkiem od bólu głowy i migreny jest proszek „Migreno-Nervosin", wyrabiany przez apt. A. Gąseckiego w Płocku. U nas apteki i składy sprzedają po 10 kop. za szt. Czy w Krakowie Pani go dostanie, nie wiemy, może w aptece Wisznickiego, ul. Floryańska. 7485

Piwnice po-Paulinskie Długa № 5, tel. 772.
BRACI KEMPNERÓW
Offarujemy znawcom z dawnych zapasów po 5000 gąsiorków Wina Węgierskiego wyborowego słodkiego, średniego lub wytrawnego po wyjątkowej cenie Rb. 1.20 i 1.80 za gąsiorek. Przy zamówieniu 15 gąsiorków dostawa franko.

Leczenie Reumatyzmu.

Ktokolwiek mówi o reumatyzmie ma audytoryum zapewnione i to audytoryum, które będzie słuchało z zainteresowaniem i uwagą, gdyż jest to temat, który nigdy i nigdzie nie traci nic ze swej ogólnej i palącej aktualności; bo czyż znajdzie się wśród nas jeden choćby osobnik, któryby bez względu na płeć, wiek nawet i tryb życia, ani razu w życiu swem nie przebył napadu reumatyzmu, w słabszym lub silniejszym stopniu? Gdy zaś pod nazwę tę podciągniemy, jak tego wymaga etjologia, wszystkie liczne i różnorodne objawy reumatycznej skazy moczowej, jako to: podagrę, piasek, kamicę żółciową, przewlekłą migrenę, wszelkie wogóle bóle, zwapnienia tętnic, liczne choroby skórne, oczu i t. d., natenczas należałoby przyznać, że kwestja ta dotyczy trzech czwartych rodzaju ludzkiego.

Fakt ten będzie dla mnie usprawiedliwieniem, iż powrócę raz jeszcze do tematu, który nie zdaje mi się, aby się rychło dał wyczerpać: powracam zaś doń celem przypomnienia reumatykom, że terapja ma obecnie na ich usługi nowy środek leczniczy, który przeszedł wszystko, co dotychczas było znane lub próbowane, a nawet i to, o czem kiedykolwiek marzyć można było.

Środkiem tym, którzy jest obecnie już tak rozpowszechniony, jak antipirina lub jodek potasu, jest URODONAL CHATELAINE'a.

UPODONAL został nietylko przedłożony przez profesorow fakultetu w Akademii Medycznej (d. 10 listopada 1908 r.) i w Akademii nauk 14 grudnia 1908 r.) w Paryżu, ale święcił też tryumfy w praktyce codziennej, zyskując sobie niebawem, obok błogosławieństw chorych, uzasadnione pochwały lekarzy.

Gdyby mi wypadło przytoczyć na tem miejscu wszystkie zaświadczenia licznych lekarzy praktyków, którzy, wypróbowawszy URODONAL CHATELAINE'a uważali za obowiązek złożyć mu swój hołd, wówczas musiałbym obrócić na to połowę niniejszego numeru; zadowolę się tedy streszczeniem tylko ostatniego z tych dokumentów, który ukazał się dopiero co w Journal des Practiciens" i podpisany jest przez znanego internistę.

„W ciągu ostatnich miesięcy — pisze autor — mieliśmy sposobność wypróbować nowy środek leczniczy URODONAL CHATELAINE'a ze skutkiem rzeczywiście godnym uwagi; **nigdyśmy się nie uciekali do niego napróżno zawsze** osiągaliśmy uzdrowienie naszych chorych. Artretycy, którzy za poradą naszą w ciągu dziesięciu dni każdego miesiąca zażywali po 3—4 łyżeczek URODONALU CHATELAINE'a **nie miewali więcej jedni napadów** reumatyzmu, drudzy—kolek nerkowych, a jeszcze inni — migreny, co jest najlepszym wskaźnikiem tego, że takie peryodyczne drenowanie moczu **zabezpiecza chorych od nawrotów choroby**. Jest to wynik nadzwyczajnie ciekawy i dający lekarzowi skuteczną broń do ręki".

Następnie dla poparcia swych twierdzeń, autor przytacza kilka spostrzeżeń, osobistych, od których powtórzenia nie mogę się powstrzymać.

Pan R., dymisyonowany generał, w wieku lat 70, miewał corocznie ataki podagry: ostatni bardzo silny, został dosłownie zdławiony przez znaczną dawkę URODONAL'u. Tej zimy generał R. nie miał zupełnie ataku i przypisuje miłą tę niespodziankę tej okoliczności, że zażywa regularnie co miesiąc URODONAL CHATELAINE'a.

Pani Angela B., lat 37, cierpiała od sześciu lat na scyatykę, która uparcie stawiała czoło wszelkim zabiegom; URODONAL zwalczył uporczywą tę chorobę w ciągu 3-ch miesięcy i od pół roku zgórą pani B,, nie miała bólów ani razu.

D., pomocnik fryzyerski, lat 29, dotknięty ostrym reumatyzmem, mający stawy zdrętwiałe i bolące, został zupełnie uleczony w ciągu dni 19.

A jednak dobroczynne to działanie URODONAL'u nie ma w sobie nic cudownego zgoła pojmiemy je łatwo, skoro sobie uprzytomnimy:

1) że artretyzm w wszelkich swych przejawach łączy się z urykemją, to jest zatruciem organizmu kwasem moczowym, a to w tym sensie, że idzie on zawsze w parze z nadmiarem we krwi trucizny, która się kwasem moczowym zowie.

2) że URODONAL CHATELAINE'a, składający się z takich czynników, jak lizydyna, chinat piperazyny, urotropina, jest jednocześnie najenergiczniejszym środkiem rozpuszczającym i zarazem usuwającym kwas moczowy i działa 37 razy silniej od lityny.

Sprawozdanie to nie byłoby zupełnem, gdybym nie nadmienił, że URODONAL CHATELAINE'a posiada i tę własność jeszcze, że jest zupełnie pozbawiony wszelkiego szkodliwego wpływu na serce, mózg, tętnice nerki i żołądek.

Rozbiory moczu, — czytamy w „Journal des Practiciens", któreśmy dawali robić kilkakrotnie, dowiodły nam, że URODONAL CHATELAINE'a wywołuje prawdziwy upust moczu, co jest bardzo ważnym faktem, nie wystarcza bowiem rozpuścić truciznę: należy ją też usunąć.

Uspokajający fakt ten został nam potwierdzony przez wszystkich lekarzy, którzy się środkiem tym zainteresowali i zajmowali (dr. Sole Lebovici, dr. Boureille; dr. Jaubert, prof. Maturi i inni), wszyscy oni wskazują na zadziwiającą skuteczność URODONALU CHATELAINE'a, który jest rzeczywiście tem samem dla reumatyzmu czem chinina dla febry. Z ich doświadczeń wynika, że kompletna kuracya URODONAL'em CHATELAINE'a, (3 flakony), oczyszcza zupełnie z kwasu moczowego nawet najbardziej nim zatruty organizm **i zabezpiecza od wszelkich nawrotów.**

Nauka lekarska wzbogaciła się tedy o środek pierwszorzędnej wartości, a działający wielce skutecznie, bez najmniejszego niebezpieczeństwa, stale i niezawodnie, jak o tem świadczy sensacyjny komunikat, wygłoszony w Paryskiej Akademii medycznej: O leczeniu urykemii za pomocą URODONAL'u CHATELAINE'a.

Tem się też tłumaczy fakt, że jury wystawy Franko-Brytańskiej przyznało URODONAL'owi CHATELAINE'a medal złoty, wystawy zaś w Nancy i Quito, dwie wielkie nagrody, „grand prix"; że rządy zagraniczne zezwoliły na wwóz tego cennego środka leczniczego do odnośnych krajów, i że francuskie ministeryum marynarki zaakceptowało URODONAL CHATELAINE'a zgodnie z orzeczeniem Rady zdrowia publicznego, po wyczerpujących próbach w szpitalach morskich. A więc jeszcze jedna choroba zniknie niebawem z powierzchni ziemi.

Dr. Daurion.

. . . .

P. S.

Zwykła dawka: 3 łyżki dziennie w przerwach między posiłkami (w ciągu 10 dni w miesiącu). Żadnego niebezpieczeństwa, żadnego szkodliwego wpływu nawet przy dawkach bardzo dużych i często ponawianych.

URODONAL CHATELAINE'a znajduje się w sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw i żądać jedynie URODONAL'u CHATELAINE'a.

NOWE KSIĄŻKI DLA PRODUCENTÓW LNU:

A. P. Meszczerskij (wydanie 1912 r.) 240 str.
„Nowyj len i jeho bor'ba z chłopkom" popularny podręcznik plantowania podług nowego sposobu lnu i jego przeróbki oraz znaczenie lnu pod względem rolniczym i państwowo-ekonomicznym. Cena 1 rub., z przesyłką 1 r. 25 kop.
Ed. Ed. Nowicki (3-e wydanie 1912 r.).
„Polnoje wozrożdienje lna", Nowy system przeróbki lnu i konopi z tablicami wywozu i przywozu we wszystkich krajach. Cena kop. 60, z przes. k. 75.
Eug. Gołubiew (2-e wyd. 1912 r.).
„Len—kormilec". Pogadanka o nieeksploatowanem bogactwie Rosyi. Popularny przegląd spółczesnego stanu produkcyi lnu, handlu jego produktami i konkluzya. Co należy czynić? Cena kop. 10, z przesyłką kop. 20.
I. S. Lewitow (2-e wyd. 1912 r.).
„Rosya na wszechświatowym rynku materyałów przędzalniczych". Sprawozdanie odczytane na ogólnem zebraniu Tow. Popierania Ros. Przem. i Handlu. Cena k. 15, z przes. k. 25.
Zamawiający wszystkie cztery książki, z opłatą z góry, płacą rub. 2, za zaliczeniem rb. 2 k. 45.
Zapotrzebowania adresować po rosyjsku:
Prawlenje Pierwaho Pajewoho Towariszczestwa „Nowyj Len". Oddieł Izdatielstwa, Petersburg, Newskij 34. Adres dla depesz „Nowolen".

CZEKOLADA PRZECZYSZCZAJĄCA
„Drastin-Lubelski".
7429
Idealny środek przeciwko obstrukcyi, działa łagodnie i nie jest szkodliwy dla zdrowia. Z powodu smaku czystej czekolady przyjemny w użyciu. Szczególnie praktyczny dla dzieci. Jedyny środek przy dolegliwościach żołądkowych, wywołujących migrenę. Sprzedaż w aptekach i składach apt.



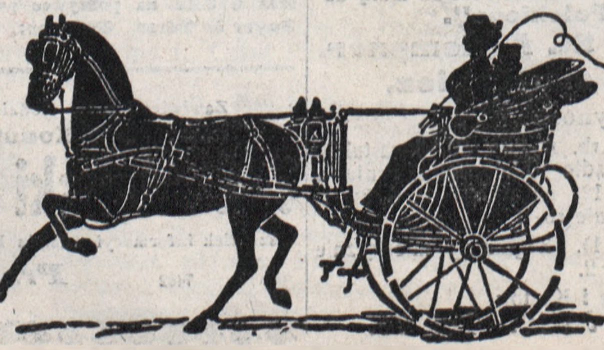
PIEGI, ŻÓŁTE PLAMY, WĄGRY i ZMARSZCZKI
RADYKALNIE USUWA
KREM JAPOŃSKI
„Banzaj"
Cena Rb: 1.50
DO NABYCIA-WSZĘDZIE!


KAROL F. FIŠER
Warszawa, Mazowiecka 10.
Kompletne urządzenia biurowe.
1622 AMERYKAŃSKI SYSTEM.



Tanie pierze czeskie.

5 kg. świeżych dartych 4 rb. 30 k., lepsze 5 rb. 20 k., 5 kg. białych, miękkich jak puch, dartych 10 rb. i 12 rb. 50 kop., 5 kg. śnieżno-białych miękkich jak puch, dartych 15 rb., lepsze 17 rb. 50 k. Pierze nie płacą cła. 5 kilogr.=12 funtom rosyjskim. Wysyła się franco bez cła za zaliczeniem. Zwrot i wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta.
Benedikt Sachsel,
Lobes № 182 p. Pilsen, Czechy.


Egzystuje od roku 1850.

Fabryka Powozów
i KAROSERYI
A. Hertel
w Warszawie, Długa 29. Telef. 22-21.
Posiada zapas **Powozów gotowych**
przyjmuje **obstalunki i reperacye**
Katalogi illustrowane na żądanie wysyła